Nr. 11. Lwów. — Sobota dnia 14 stycznia. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 2 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Feliksa z Noli. Jutro: Maura Op. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 53 0 Zachód „ 4 „ 26 0 | Długość dnia g 8 m. 33 0 Przybyło dnia 3 0 min.

Przegląd polityczny.

Dziś jest rosyjski Nowy Rok; więc podług powszechnego oczekiwania, opartego tylko na domyśle zrobionym przez *Timesa*, car w jakiś sposób a publicznie ma dać wyraz swym pokojowym dążnościom. Jeśli go nie da, co jest możliwa, bo w tym dniu carowie nie zwykli występować z enuncjacjami, a nadto Aleksander III w ogóle nie lubi wypowiadać swych myśli i nadziei publicznie; jeśli tedy car nic nie powie, to rozczarowany świat zasmuci się mocno i na giełdzie znów prawdopodobnie zapanuje przygnębienie. A jeśli car powie cokolwiek, jeśli nawet oświadczy, że najmilszą jego myślą jest utrzymanie pokoju, to czyż w tem będzie jakakolwiek gwarancja na przyszłość? Byłaby ona, gdyby car powiedział: „za pokój słowem mojem ręczę“, ale tych słów on nie wyrzeknie, bo to byłoby odebraniem dyplomacji rosyjskiej tego poparcia, jakie ona — jak każda inna — musi mieć w mieczu, jeśli chce cokolwiek utargować. Życzyć utrzymania pokoju car może, jest to nawet jego monarszym obowiązkiem; przyjaźnie wspomnieć o stosunkach z dworami sąsiednich państw — to rzecz przyjętego zwyczaju, etykiety, której się nie narusza dopóty, dopóki się utrzymują dyplomatyczne stosunki; ale te życzenia i wspomnienia przyjaźne nic nie znaczą, bo co innego jest życzyć, a co innego uledz konieczności, która się może przedstawić. My tedy nie przywiązujemy żadnej wagi do tego, czy car powie cokolwiek, czy nie powie — naturalnie, jeśli to lub tamto nie wykroczy z granic zwyczajnych.

Od wszelkich ustnych zapewnień, albo raczej pobożnych życzeń, większe ma dla nas znaczenie wiadomość z Konstantynopola, że p. Nielidów znowu począł szturmować do Porty o zapłacenie wojennego długu i że rosyjska dyplomacja wspólnie z francuzką silnie nalegają u sułtana o niesankcjonowanie franko-angielskiej ugody o Suezki kanał. Tu Francja działa na niekorzyść własnego układu z Anglją, co dowodzi, że się na jakichś punktach zbliżyła do Rosji, a wspólny tych mocarstw nacisk na Portę, poparty szturmem o dług wojenny, wzbudza podejrzenie, że idzie tu może jeszcze o zniewolenie Turcji do czegoś większego, niż o Suez i o dług.

Journal de St. Pétersbourg ubolewa nad powstaniową próbą, urządzoną pod Burgasem przez emigrantów bułgarskich wspólnie z czarnogórskimi najemnikami. „Bułgarja podeptała prawa — pisze organ p. Giersa — i to się mści na niej; bezprawie zawsze takie wywołuje skutki. Ale daremne są te zamachy; niemi nie można wprowadzić sprawy bułgarskiej na legalne tory; do tego legalnie trzeba dążyć w interesie zarówno pomyślności Bułgarji, jak powszechnego pokoju“.

Że zamachami nic się z Bułgarją nie da zrobić, to już potwierdziły fakta, a że powstaniową próbę nazywa *Journal de St Pétersbourg* „godnym ubolewania wypadkiem“, to zupełnie zrozumiałe. Któż się przyznaje do sympatji z rzeczą, która się tak fatalnie skończyła? Gdyby się próba udała, *Journal de St. Pétersbourg* pewnie znalazłby dla niej usprawiedliwienie.

Telegram donosi, że car dał surową naganę hr. Barklayowi de Tolly'emu, komendantowi I korpusu armji, za samowolną interpelacją wojennego kodeksu. Jakie tu było przekroczenie, telegram nie mówi, ale prawdopodobnie idzie tu o rozkazy jenerała co do postępowania żołnierzy w tych wypadkach, w których wojsko bywa powoływane do pomocy policji.

Times podał z Wiednia dwa następujące telegramy: „Słychać, że rosyjska dyplomacja już się zdecydowała na postawienie ściśle określonej propozycji w sprawie bułgarskiej. Być może, iż w tym sensie car powie coś na Nowy Rok. Rosyjskim ambasadorom we wszystkich stolicach, polecono oświadczyć, że życzy sobie pokojowego rozwiązania bułgarskiej kwestji“.

Drugi telegram brzmi: „Niemcy zaproponowały Rosji porozumienie pod warunkiem uznania frankfurckiego traktatu“ — to znaczy pod warunkiem, że Rosja nie poda ręki Francuzom, gdyby ci chcieli rozpocząć jakąkolwiek akcją, dążącą do obalenia frankfurckiego traktatu, na mocy którego Alzacja i Lotaryngja przeszły pod panowanie Niemiec.

Na ten telegram *Timesu* w lot odpowiedziała *Gazeta Kolońska*: „Doniesienie londyńskiego dziennika o tyle jeno jest prawdziwe, że w istocie w roku 1876 Niemcy zaproponowały Rosji zawarcie przymierza zaczepnego i odpornego, gwarantującego wzajemnie całość posiadłości terytorjalnych. P. Gorczaków nie zgodził się wówczas na tę propozycję i odtąd już o tem nigdy mowy nie było“.

Korespondencje.

Londyn 3 stycznia.

(*W.*) „*Weathercock*“ (chorągiewka) — tak pospolicie *Times* w Anglji się zowie — była wczoraj bohaterem dnia. Dziennikowi temu w jego setną rocznicę wspaniałą wyprawiono owację; gratulacyjnych telegramów z całej Europy przysłano tyle, że ułożone w jeden stos, tworzyły górę od stołu aż pod sufit w pierwszej redakcyjnej sali. A ileż deputacyj było, ileż osób zapisało się na bankiet, który dla redakcji wydano! Dumny z tych objawów sympatji, „chorągiewka“ *Times* zawołał: „Tak, jam nic innego, tylko chorągiewka i w tem moja zasługa. Nigdy się nie kwapiłem do kierowania opinją publiczną, bo to nie powinno być celem jednodniówki-dziennika; jam tylko codzień odźwierciedlał wiernie tę opinję; ona się zmieniała i jam odpowiednio zmieniał moję politykę. Byłem tedy zawsze politycznym barometrem Anglji i kto chciał wiedzieć, co ona myśli, ten jeno potrzebował przeczytać *Timesa*.“

Ma racją sędziwy dziennik: zawsze był on fotograficzną płytą, na której dokładnie codzień się odbiły główne prądy myśli społecznej i politycznej. Racja bytu takiego pisma leży jak na dłoni w tym fakcie, że jest to dziennik bardzo rozpowszechniony i ogromnie wpływowy.

Pójdę dziś w jego ślady — spróbuję dać wierny obraz dzisiejszej doby.

Trzaskący mróz, który tu przez całe święta panował, kark dzisiaj skręcił. Wczoraj jeszcze było 19° Celsjusza, dziś już tylko dwa stopnie i mgły ani śladu. Więc świąteczne zabawy, trwające zwykle aż do Trzech Króli, na nowo zawrzały. W pięćdziesięciu teatrach, trzydziestu wielkich salach koncertowych i w tysiącu sześćdziesięciu trzech „lokalach zabaw“ codzień bywa przeszło 350 tysięcy osób. Lord-major zapukał do serc litościwych o datki dla robotników bez zatrudnienia i oto wnet zebrano przeszło 20 000 funtów. Jak pieniędzy tych użyć? Nie dając od razu odpowiedzi na to pytanie, postanowiono ułożyć listę robotników pozbawionych pracy. W biurze każdej parafji urządzono konskrypcję i dotąd zapisało się 6 292 robotników, mających rodziny, z którėmi razem liczba pozbawionych pracy wynosi 13.915 osób. Jak taką armję zatrudnić? Postanowiono tymczasem rozpocząć roboty około urządzenia nowych skwerów i parków. W ten sposób można będzie zatrudnić 1500 osób przez 8 godzin dziennie, płacąc za godzinę pracy 4 pensy, czyli 3 szylingi za dzień.

Lecz co począć z resztą robotników nie mających pracy, a więc i środków do życia? Co począć? — „trzeba zreformować zarząd miejski stolicy, a wnet wszyscy będą mieli robotę!“ Tak woła opinja publiczna, ale tej reformie, zdawna już uznanej za niezbędną, sprzeciwiają się parafjalne grube ryby.

W istocie, pod względem administracji wewnętrznej, Londyn jest jedynem miastem na świecie, urządzonem arcy-oryginalnie. Składa się on z mnóstwa miasteczek, a każde z nich ma swój zarząd, swoje finanse, podatki, budżety, instytucje; jedne z nich opływają w dostatki, inne biedę klepią, a znów inne po uszy siedzą w długach. Nie można przeprowadzić żadnych wielkich prac użyteczności publicznej, bo gdy jedne muncypja zgodzą się na jakiś projekt, to wnet inne wysuwają objekcje, albo mówią, że nie mają środków. Stąd to pochodzi, że obok wspaniałych ulic istnieją ohydne zaułki, że nie można przeprowadzić kanalizacji, uregulować Tamizy, zaprowadzić w całem mieście elektrycznego oświetlenia i t. d.

To jest tedy kwestja wzięta pod gorącą dyskusją wobec nędzy pracującego ludu. A nie tylko Londyn, lecz i prowincja żarliwie się tą sprawą zajmuje, urządzając liczne mityngi, których zadaniem: wynaleźć sposób zażegnania przesilenia robotniczego. Osobistości wybitne, jak lord Herschell, lub kardynał Manning, zabierają głos w tej bodaj czy nie najważniejszej dziś dla Anglji sprawie. Miarą wzrastającej nędzy może być do pewnego stopnia emigracja. Otóż wykaz, świeżo ogłoszony przez „Board of Trade“ pokazuje, że przez dziesięć ostatnich miesięcy opuściło Anglją 271.192 osób, z których udało się do Stanów Zjednoczonych 195 tysięcy, a reszta do Australji. Przez te dziesięć miesięcy wyemigrowało więcej, niż przez poprzednie dziesięć miesięcy 48 tysięcy osób.

Nic dziwnego, że wobec tak wielkiej emigracji i ogromnego braku pracy, immigracja jest wcale niepożądanym faktem. Tymczasem Niemcy, chroniąc się przed militaryzmem, zalewają Anglją. Na tych współzawodników dotąd tylko się krzywiono; teraz poczęto obmyślać środki ochronne. Na jednym mityngu uchwalono na wniosek znanego filozofa J. Lubbocka rezolucją, orzekającą, że niemiecki napływowy żywioł przedstawia groźne niebezpieczeństwo dla angielskiej roboczej ludności. Każdy Niemiec ściąga swych ziomków, zadawalnia się małym zarobkiem, wprowadził nawet nieznany w Anglji system bezpłatnej aplikantury, byle jeno wysadzić Anglika i zająć jego miejsce. Potrzeba tedy położyć kres temu napływowi obcego proletarjatu, albo przynajmniej utrudnić mu wstęp na angielską ziemię. I otóż powstał projekt opodatkowania każdego cudzoziemca pięcioma funtami. Petycja w tym przedmiocie do parlamentu obiega całą Anglję.

Agitacja irlandzka przeniosła ją do Szkocji i Walji. W tem ostatniem księztwie zawiązała się Liga narodowa podług irlandzkiego wzoru. Jej pierwszy, właśnie ogłoszony manifest zwraca się przedewszystkiem do czynszowników rolnych i w ogóle do ubogiej ludności wiejskiej, którą wzywa do zawiązywania komitetów lokalnych, obejmujących całą Walją. Członkiem Ligi może być każdy, kto jeno dążenia jej uznaje za słuszne i jest zdecydowany poddawać się bezwarunkowo decyzjom komitetów egzekucyjnych. Najmniejsza opłata roczna za należenie do Ligi wynosi 6 pensów, największa obowiązkowa 2 szylingi i 6 pensów. Główna agitacja tej Ligi będzie zwrócona przeciw dziesięcinom kościelnym, przeciw przywilejom państwowego (anglikańskiego) kościoła, którego majątek powinien być obrócony na cele narodowe, przeciw ograniczeniom prawnym w dziedzinie rolniczej i przemysłowej. Ceny produktów rolniczych mają być ustanawiane przez specjalnych zaprzysiężonych ekspertów, którzy zasiadać będą raz na kwartał, jak sądziowie pokoju. Uchwały tych ekspertów będą obowiązujące dla władz miejscowych. Ostatnim celem Ligi jest uwłaszczenie dzierżawców.

Widzicie tedy, że prąd socjalny rzucił już nasiona na angielską ziemię, a tu one bujnie zaczynają kiełkować. Stary Gladstone, odpoczywający teraz pod włoskim niebem, może być zadowolniony z swej pracy. Czy tylko ojczyzna jego nie zapłaci zbyt drogo za poparcie, którego on użyczył socjalizmowi, sankcjonując go niejako całą potęgą swej popularności?

W świecie politycznym — cisza. Torysowski gabinet, czujący teraz twardy grunt pod nogami, spokojnie wyczekuje sesji parlamentarnej, przed którą zapewne nic nie przerwie ciszy. — Misja Randolpha Churchilla w Petersburgu ciągle stanowi zagadkę, a prasa wszystkich odcieni zgodnie głosi, że nie miał on żadnej aktualnej, będącej w związku z kwestjami, zaprzątającemi w danej chwili kontynent.

Dwie interpelacje węgierskie.

Co się odwlecze, to nie uciecze — powiada przysłowie, a moc jego sięga także i w sferę interpelacyj. P. Ignacy Helfy, znany mistrz opozycji węgierskiej, zgodził się był, jak wiemy, powściągnąć swą ciekawość przed Świętami i uległ wtedy naleganiom większości Sejmu, ale zapowiedział już wówczas, że po Świętach nikt go nie powstrzyma od postawienia interpelacji. Posłowie chętnie wtedy przystali na to, bo powszechnie sądzono, że w ciągu dwóch, trzech tygodni wypadki tak się rozwiną, iż interpelacja Helfyego nie zaszkodzi już stanowisku państwa. Tymczasem stało się inaczej, wypadki nie rozwinęły się wcale, a jak ktoś w Wiedniu dobrze powiedział, stanowisko Austrji dopóty jest silne, dopóki ona milczeć może i nic z swych uczuć nie zdradzać. Co prawda, to p. Tisza nie potrzebuje wcale zdradzać uczuć Monarchji w swej odpowiedzi na interpelacje dwóch posłów węgierskich. *Nowa Presse* dowcipnie dziś powiada, że „mądry mąż stanu, rozporządzający w parlamencie rozumną większością, może odpowiedzieć na dziesięć głupich interpelacyj w sposób taki, iż nic sprawie nie zaszkodzi.“ A że p. Tisza jest mądrym i sprytnym, to wiemy. W każdym jednak razie musi on być w porządnym kłopocie i zapewne długo namyślać się będzie, zanim da interpelantom odpowiedź.

Interpelacje są dwie. Pierwszą z nich wniósł Helfy, a opiewa ona tak:

„1) Czy prezydent ministrów gotów jest udzielić Izbie dokładnej wiadomości o rosyjskich uzbrojeniach wojennych i o ich rozmiarach, a szczególnie o owych koncentracjach wojska, które Rosja już od dłuższego czasu przeprowadziła na granicach północno wschodnich Monarchji austro węgierskiej?

2) Czy nasz urząd spraw zagranicznych poczynił kroki, aby od Rosji dowiedzieć się o przyczynie i celu tych niespodziewanych uzbrojeń wojennych?

3) Jeżeli przyczyną groźnej tej postawy państwa sąsiedniego są wypadki, jakie zaszły na półwyspie bałkańskim, a szczególnie w Bułgarji, i jeżeli dążą do tego, aby ten kraj dostała Rosja pod swój wpływ, czy też pośrednio lub bezpośrednio wciągnęła w sferę swej potęgi, to zapytuję się: czy rząd jest zdecydowany wytrwać niezachwianie w polityce, wyznawanej przez cały naród, a nawet przez urząd spraw zagranicznych za swoją uznanej, przy polityce, którą prezydent ministrów na posiedzeniu Izby poselskiej d. 30 września w ten sposób sformułował: „Ludy na półwyspie bałkańskim mieszkające powinny rozwijać się w państwa niezależne, odpowiednio do swej indywidualności, a żadne obce państwo nie może ani zaprowadzić tam protektoratu, o jakim w traktatach nie ma mowy, ani wywierać stałego wpływu.

4) Czy rząd nie uważa chwili za stosowną, by dla ostatecznego uregulowania spraw bułgarskich w kierunku wyżej wskazanym sprosić konferencję międzynarodową?

5) Jeżeliby najszczersze usiłowania rządu, skierowane do utrzymania pokoju, pozostały bez skutku i gdyby przyjść miało do wojny, czy naród i monarchja mogą liczyć napewne na owo przymierze, które uchodzi od kilku lat za podstawę naszej polityki zagranicznej, a do którego w ostatnich czasach przyłączyły się także Włochy?“

Druga interpelacja, wniesiona przez p. Mik. Perczela, opiewa:

„Czy rząd ma zamiar udzielić szczegółów o celach i rozmiarach potrójnego przymierza, o których podczas sesji delegacyjnej wspominało wspólne ministerstwo spraw zagranicznych?

Dalej ze względu na to, iż Rosja z gorączkowym pośpiechem wzdłuż naszej granicy pomnaża nasze siły zbrojne, a nasza własna polityka zagraniczna i postawa naszej monarchji nie daje Rosji do tego żadnego powodu; — zważywszy, że to pomnożenie siły zbrojnej przybrało rozmiary, jakie zdarzają się tylko u mocarstw, przygotowujących się do wielkiej akcji wojennej; zważywszy, iż nie można mieć wątpliwości o przeznaczeniu i celach tych uzbrojeń — zapytuję się rządu, czy nie uważa chwili za stosowną do postarania się o to, by organa naszego ministerstwa spraw zagranicznych wezwały Rosją kategorycznie i ze stanowczem zastrzeżeniem się, aby nietylko zaprzestała swych uzbrojeń wojennych, ale aby swoje wojska na naszych granicach zredukowała do takiej miary, jakiej musimy żądać w interesie naszego własnego bezpieczeństwa?

Wreszcie ponieważ sposób załatwienia sprawy wschodniej jest dla nas bardzo ważny, czy rząd nie uważa za stosowne rozpocząć takiej polityki zagranicznej, któraby intrygom Rosji, zakłócającym spokój, raz kres położyła, oraz czy nie uważa za potrzebne całą potęgą naszego mocarstwowego stanowiska sprawić tego, by załatwienie sprawy bułgarskiej, mające się oprzeć na zasadzie praw narodowych, a więc i całej sprawy wschodniej, nie doznało przeszkody przez natrętne mięszanie się Rosji?“

Na poparcie swej interpelacji rzekł Helfy co następuje:

„Wszystkie krajowe i zagraniczne dzienniki doniosły niedawno, że Rosja czyni wielkie przygotowania wojenne i koncentruje wielkie masy wojsk na północno-wschodniej granicy naszej monarchji. O ile doniesienia te są prawdziwe i jakie zamiary przybrało zbrojenie się sąsiedniego mocarstwa, dowiemy się z odpowiedzi rządu na moję interpelację, bo niewątpliwie rząd nie odmówi nam potrzebnych wyjaśnień w tym względzie. Dla tego też kwestją tą już więcej zajmować się nie będę. Prawdę tych wiadomości stwierdziły po części częste narady wojenne, które w ostatnich czasach odbywały się w Wiedniu pod prezydencją cesarza. Przedmiot tych obrad już dla swego znaczenia nie może być przedmiotem parlamentarnej dyskusji i ja niewątpliwie nie podnosiłbym wcale głosu, gdyby w trakcie tych obrad nie pojawiły się w dziennikach znowu niepokojące pogłoski o różnicy zapatrywań członków obrad, a mianowicie między ministrem spraw zewnętrznych a wojskowymi. Różnica zdań polegała na tem, że wojskowi stanęli po przeciwnej stronie p. ministra i doradzali, aby rząd celem uniknięcia wojny poczynił Rosji pewne ustępstwa w Bułgarji. Tuszę, że pogłoski te są fałszywe, ale skoro się rozeszły, uważam za moję powinność i obowiązek odeprzeć z góry przypuszczenie, że wojskowi mogą się mięszać w sprawy polityczne. Sądzę, że rząd i cały parlament jest zdania, iż nikt nie powinien wkraczać w zakres działania p. ministra spraw zewnętrznych.— Oznaczenie i utrwalenie kierunku naszej polityki należy do zupełnie innych czynników i z góry znając zasady konstytucyjne Najj. Pana, przewiduję, że podobnego mięszania się innych osób monarcha nie zniesie.

Dopóki w kwestji tej od p. prezydenta ministrów nie otrzymamy oczekiwanego wyjaśnienia dopóty pogłoskę tę uważam za nieprawdziwą i pozostaje teraz tylko pytanie, co spowodowało Rosję do przygotowań wojennych. Pytanie to stawia cały świat, gdyż każdy wie, że Austro-Węgry nie dały Rosji do tego najmniejszego powodu lub pozoru. Lecz jest także zupełnie naturalnem, że cały świat łączy zbrojenia Rosji z kwestją bułgarską. Dla tego też i naród węgierski szuka motywów rosyjskiej akcji i spokojnie przyjmuje doniesienia prasy. Prawdą jest, że każdy Węgier pragnie pokoju — wszyscy wiemy, jak bardzo go potrzebujemy — lecz żaden nie chce go okupić Bóg wie jaką ceną. (Brawa z lewicy).

W polityce nie należy znosić nic złego, dla tego tylko aby wojny uniknąć, gdyż to prowadzi tylko do odroczenia wojny i przyjęcia jej potem wśród korzystniejszych dla nieprzyjaciela okoliczności. Naród węgierski przyjął wszelkie pogłoski o wojnie spokojnie, ponieważ z jednej strony ufa swej sile, z drugiej zaś strony przeszłość go pouczyła, że sile swej ufać może; dalej, ponieważ w najoficjalniejszej formie d. 30 września 1886 skonstatował w delegacjach p. prezydent ministrów a później p. minister spraw zewnętrznych, iż polityka naszej monarchji na wschodzie dąży do tego, aby ludy wschodnie otrzymały samorząd i aby żadne inne mocarstwo nie zyskało nad niemi protektoratu. Naród węgierski spodziewa się, że rząd tego programu trzyma się dotąd i od niego ani kroku nie ustąpi; gdyż każdy już dzisiaj przeczuwa, iż wszelkie odstąpienie od tego programu zagraża i nam i naszej monarchji groźnem niebezpieczeństwem. Nasze żywotne interesa są teraz związane z kwestją bułgarską. W chwili, w której dozwolimy, aby Rosja rozwinęła w Buł-

---

7)

Spotkali się!

przez

Sas-Ładę.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz pierwsza się zbudziła i była gotową. Śniadanie zjadła w najlepszym humorze, a panu Eustachemu aż serce rosło patrząc na jej twarz ożywioną, piękniejszą w tem ożywieniu, niż kiedykolwiek. Byłby całował różowe usta i oczy i policzki jak rozkochany młodzieniec, ale powaga nie pozwalała. Nie chciał okazać się do zbytku słabym, a i pani Zofja więcej myślała o projektowanej wycieczce na miasto, niż o karesach męża. Wsiedli do powozu, który czekał najęty i Eustachy kazał jechać na Wawel.

Po drodze miał kurs historji, wyłożonej po profesorsku, obejmujący cały szereg wieków, od Mieczysława I zacząwszy. Mówił bez przestanku, a pani Zofja przebaczyła mu tem chętniej pedantyzm wymowy, że ani wiedziała o czem gadał — patrzyła na piękny Kraków — szła wzrokiem za niebieską wstęgą Wisły aż pod siniejące w oddali góry i serce jej biło. Wyobraźnią oglądała tych, co tu niegdyś żyli i wsławili się, których nauczyła się czcić i kochać, z którėmi zrosła się od dzieciństwa pamięcią. Wspaniały Wawel budził w niej cały szereg bolesnych i wzniosłych wspomnień — postacie królów migały przed wzrokiem duszy. Stanęli przed bramą. Mąż wysiadł pierwszy i podał jej ramię. Kurs jeszcze nie był skończony. Opowiadał właśnie o Warszawie i sejmie czteroletnim. Ona patrzyła zachwycona na rozciągający się dokoła widok przepyszny i byłaby tak stała bez końca, gdyby pan Eustachy jej nie pociągnął do kościoła. Spieszył się, a tu już grono turystów czekało przy schodach prowadzących w groby. Trzeba było korzystać. Stanęli za innemi. Nim się Zofja spostrzegła dokąd ją wiedzie, znalazła się w ciemnym kurytarzu, oświeconym niepewnym blaskiem płomienia niesionego z przodu, i chłód podziemia otoczył ją, zamknięte piwniczne powietrze opadło na piersi.

— Gdzie jesteśmy? — spytała.

— W grobach — uroczyście wymówił Eustachy.

Drgnęła. W grobach! Ależ ona bynajmniej nie życzyła sobie zstąpić do grobów. Ona się bała grobów... I zdało jej się, że lada chwila potrąci nogą o kości trupie, potknie się o trumnę. Zimno się jej zrobiło, jakby ktoś całunem ją obrzucił. Chodźmy stąd — rzekła. — Ale Eustachy ani myślał wychodzić, szedł dalej, ciągnąc za sobą żonę. Więc w ten sposób myślał ją bawić? Wiedział jednak jaki wstręt czuła do wszelkich oznak śmierci — i lekceważył to, nie wahał się narazić ją na przykre uczucie. Widziała go zajętego, gdy w niej przestrach się budził, zęby dzwoniły... Nie miał względu na nią, delikatności najmniejszej. Daremnie by go błagała. A, jeśli tak niepoczciwy — pomyślała — szkoda, żem mu wierzyła i cieszyła się naprzód. Gniewnie zacisnęła powieki. Otóż nic widzieć nie będę. I szła jak na ścięcie nic nie widząc.

W dzieciństwie jeszcze nasłuchała się dosyć o otwartych trumnach, gdzie spoczywają snem wiecznym ujęci i Jadwiga z różańcem w ręku i Sobieski o szumiastym wąsie i tylu innych, których rysów nie tknęła dłoń śmierci, zostawiając je jakimi byli, z wyrazem przedzgonnym na zaschniętych twarzach, a powlokła je tylko szarą barwą, niby popiołem.

Nigdy nie była ciekawą tych szczątków — bojaźliwa z natury i teraz z drżeniem słuchała dochodzących ją wyrazów przewodnika tłumaczącego, że przed tym lub owym z królów stanęli.

Jak długo trwała pielgrzymka? Nie wiedziała. Wydała się jej wiekiem. Gdy nakoniec wydostała się na górę i uczuła świeższy powiew powietrza, z trudnością mogła utrzymać się na nogach. Pan Eustachy przeląkł się spojrzawszy na żonę. Była zmienioną, bladą, trzęsła się jak w febrze. O oglądaniu kościoła ani mogła być mowa. Trzeba było czemprędzej wieźć Zofją do hotelu, gdzie rozpłakała się spazmatycznie. Mąż daremnie badał czego płacze? Niepodobna mu było dopytać się przyczyny, płakała, szlochała, nie odpowiadała. Klękał, prosił, całował po rękach, przynosił krople laurowe i wodę kolońską. Upor kobiecy pogorszał sprawę. Ale, że wszystko ma swój koniec, choć wzięła na kieł, kiedyś przecie musiała przestać płakać. Już i oczy zanadto piekły a i zaczerwieniały do zbytku. Po łzach nastąpiła reakcja. Dotąd była milcząca aż nadto, teraz rozwiązały się usta. Pan Eustachy dowiedział się, że był nieznośnym obłudnikiem, tyranem, egoistą, że sam lubując się w towarzystwie kości i trupów, żonę powiódł umyślnie do grobów, aby się ubawić jej kosztem, wyśmiać z lęków i trwogi. A cóż ona winna, że się boi?... Oto piękny towarzysz i opiekun — ślicznie ją zabawia i dotrzymuje obietnicy!...

Napróżno pan Eustachy tłómaczył, przedstawiał, że ani mu w głowie znęcać się nad żoną, że trumny dawno zostały zamknięte i nikt już nie widzi szczątków królewskich, że nie przypuszczał, aby takie wrażenie wywarły groby... Na nieszczęście dodał nieostrożnie, że dzieci mogą się bać trupów i żywić jakieś zabobonne strachy, ale nie rozumne kobiety. — — —

Zofja na te słowa uczuła się obrażoną tem głębiej, ze już rozdrażnioną była. — Tylko taki jak ty — zawołała — co się niczego nie brzydzi, co się zabawia kościotrupami, w ręce bierze szkielety, zdolny zawlec żonę do podziemnej trupiarni i jeszcze się z niej naigrawać!

Pan Eustachy aż ręce załamał. Co to te nerwy nie wyrabiają!.. — pomyślał. — Zarzuca, że się bawię kościotrupami! Zapewne *á propos* tej nędznej jaszczureczki przyszło jej to na pamięć. Pokiwał głową, ale nic nie rzekł. Wyglądała na słabe, zmęczone dziecko, które nie wie, co mówi, rozkaprysiwszy się na dobre. Chciał ją utulić, wziął za rękę, wyrwała mu ją gwałtownie. Panu Eustachemu zabrakło cierpliwości. Nie posiadał tejże zbyt wiele. Skrzywił się, wybuchnął. Dosyć tych scen! Wszystko to kaprysy i uprzedzenia! Przyszło do zobopólnych wymówek. Mocno podrażniony, choć się ich sam nasłuchał, ale też nie szczędził i żony. Powiedział, że zwątpił o jej zdolnościach umysłowych, że ma ją za rodzaj kaleki moralnej, którą chciał z ułomności wyleczyć, a ona mu tylko opór stawia, że zrobił wszystko co mógł, a na niewdzięczność zarobił. Poczem wyszedł na posiedzenie. Zofja została w hotelu. Zabrała się do pisania listu do matki. Naskarżyła tam na męża, co się dało. Spłakała się raz jeszcze, ale i zrzuciła ciężar z piersi. Lżej jej się zrobiło. Tymczasem pan Eustachy słuchał mądrych rozpraw. Zatopiony w naukowych wywodach, zapomniał sceny małżeńskiej, odnachodził równowagę....

Po paru godzinach powróciwszy do hotelu nie pamiętał już o zajściu. Burza szczęśliwie przeminęła. Mieli lożę w teatrze. Nadzieja zabawy ugłaskała Zofją. Była już w lepszym humorze. Zjedli obiad w zupełnem porozumieniu, Zofja zmieniła ubranie, poczem znaleźli się w teatrze.

Dawano operetkę Millöckera. Wesoła muzyka zwabiła publiczność i amfiteatr zapełniony wrzał życiem. Nie obojętna na ciekawe spojrzenia, Zofja bawiła się wybornie. Pierwszy akt rozśmieszył ją, zajął. Dobre wykonanie zupełnie zadowolniło niewybredną zresztą w tym względzie młodą kobietę, której rzadko trafiała się sposobność usłyszenia operetki i widzenia sceny. Z uśmiechem na twarzy zwróciła się do męża, chcąc podzielić się z nim miłemi wrażeniami.

— Nie bawisz się? — spytała zdziwiona.

— Bawić się? Ja! Nudzę się przeciwnie, okropnie — odparł. Jak można zadawać mi takie pytanie? Akcja nie ma sensu, muzyka licha, wykonanie słabe. Że też ciebie to zajmuje! Wzruszył ramionami. Przez czoło Zofji przemknęła chmura. Była więc jakby samą w tej loży, gdzie ich dwoje siedziało. Zamilkła. Zwróciła się ku publiczności i przyglądać się zaczęła, zwątpiwszy, aby z mężem możebną była rozmowa. Ale nie dał jej spokoju: krytykował wszystko i wszystkich, kręcił się, gderał, narzekał.

(C. d. n.)

garji chorągiew panslawizmu, możemy być przygotowani na to, że uczyni to samo u nas, a przedewszystkiem w naszej węgierskiej ojczyźnie; nie powinniśmy przeto dozwolić aby to niebezpieczeństwo zbliżało się ku naszym granicom.

Jest jednak jeszcze inny powód, wpływający na uspokojenie opinji publicznej, a tym jest potrójna koalicja państw, do której i nasza monarchja należy. Nim jednak przejdę do tej kwestji, musimy najpierw usłyszeć, czy p. minister spraw zewnętrznych poczynił jakie kroki, aby otrzymać od Rosji wyjaśnienia co do jej zamiarów i celów przygotowań wojennych, gdyż ostatecznie żadne państwo nie może dopuścić do tego, aby na jego granicach takie masy wojsk koncentrowano. Nie wątpię, iż nasz rząd nie zaniecha wszelkich kroków mających na celu utrzymanie pokoju w granicach, które program polityki monarchji obejmuje; przypuściwszy jednakże, że usiłowania rządu nie uzyskają pomyślnego rezultatu, czuję się zmuszonym postawić pytanie, czy rząd nie uważa, iż nadszedł już czas, aby, jak to już dawniej raz uczynił, pochwycił inicjatywę do ostatecznego międzynarodowego rozwiązania kwestji bułgarskiej i to w tym kierunku jaki mu program jego wskazuje. Krok ten zdaje się być tem konieczniejszym, iż już w czasie ostatniej sesji delegacyj spostrzegliśmy, iż nawet w kole naszych znakomitych polityków na pewne pytania dają wymijające odpowiedzi, jak n. p. przypomnę zapatrywania hr. Kalnoky'ego odmienne od poglądów hr. Andrassy'ego w sprawie uznania ks. Koburskiego księciem bułgarskim. A nikt przecież hr. Andrassy'emu, który na berlińskim kongresie tak wybitną odegrał rolę, nie odmówi, iż o tej kwestji decydujący sąd wydać może.

Jeszcze ważniejszą i delikatniejszą jest kwestja poruszona ostatnim punktem mojej interpelacji, kwestja aljansów. — Nie zabraknie zapewne ludzi, którzy pytanie w tej mierze wystosowane nazwą niedyskrecją, a minister prezydent oświadczy, jak przypuszczam, że na to pytanie w parlamencie, zwłaszcza w obec wojennych komplikacyj, żadnej odpowiedzi dać nie może. Atoli ja jestem wręcz przeciwnego zdania. Zdarzają się sytuacje, w których tylko zupełnie otwarte i jasne oświadczenia dają rękojmię usunięcia pewnych niebezpieczeństw lub też łatwiejszego ich pokonania. Na dwa sposoby przygotowuje się lud do wojny: naprzód przez wojskowe zarządzenia, a następnie w obec tego, że nikt za powodzenie oręża zaręczyć nie może, przez pewne i — niezawodne przymierza w celu zwiększenia szans zwycięzkiej wojny. Co się pierwszych, t. j. zarządzeń wojskowych dotyczy, to ani na chwilę nie wątpię, że czynniki powołane spełniły swoję powinność i w przyszłości również spełnić ją zdołają; nie wątpię, że postarały się o to i nadal starać się będą, ażeby monarchja nie była wystawioną na żadne niespodzianki w razie wybuchu wojny. Pozostaje jednak kwestja aljansów.

Owóż od lat wielu, zawsze i wszędzie, przy każdej sposobności, kiedy tylko tu w Izbie lub w Delegacjach wspólnych była mowa o polityce zewnętrznej, mężowie stojący u steru naszego rządu wskazywali na przymierze nasze z Niemcami, do którego obecnie i Włochy przystąpiły, jako na podstawę naszej polityki. Odtąd też każdy zowie przymierze owo podstawą naszej polityki, nie mając niestety najskromniejszego choćby wyobrażenia o tej podstawie, w czem polega istota owej podstawy, kiedy i do jakiego stopnia możemy liczyć na jej praktyczne urzeczywistnienie? Jeszcze poważniej przedstawia się sprawa po oświadczeniach złożonych przez hr. Kalnoky'ego w Delegacjach wspólnych.

(Tu mówca odczytuje znane oświadczenia z września 1886, wypowiadające, że każdy z aljantów ma także swoje własne odrębne interesa, nie wchodzące w zakres drugiego państwa; że przymierze ogranicza się do zagwarantowania mocarstwowej potęgi monarchji; że w Bułgarji nie ma żadnego niemieckiego interesu do bronienia itd. I dalej powiada mówca tak):

Jakżeż tedy przedstawiają się rzeczy w świetle tych oświadczeń? — Minister konstatuje, że przymierze nie rozciąga się na obronę wszystkich interesów państw sprzymierzonych i równocześnie wymienia także owe interesa niewspólne. A zatem przymierze ogranicza się do celu zagwarantowania monarchji naszej stanowiska mocarstwowego. Przyznaję, że sama w sobie rzecz to nie wielka, a pojęcie słów tych jest tak elastyczne, że pod nie wszystko podciągnąć można. Austrja posiadała niegdyś Szląsk cały, Lombardją i Wenecją, straciła to wszystko, została z Niemiec wypartą, a mimo to pozostała mocarstwem pierwszorzędnem. Takie przymierze nie może być przecie wystarczającą podstawą naszej polityki. Gdyby tak istotnie było, że kwestja bułgarska jest tylko naszą specjalną sprawą, której my sami tylko bronić mamy, że Niemcy i Włochy nie potrzebują uważać się za obowiązane do czegokolwiek w tej mierze, to pytam, jakie są inne cele przymierza, jaki cel jego wogóle i co ono warte? *Czyż my rzeczywiście tylko do tego służyć mamy, ażeby Niemcom zapewnić posiadanie Alzacji i Lotaryngji?* (Brawa z lewicy). Cóżby powiedział na to ks. Bismark, gdyby nasz minister prezydent oświadczył tu w Izbie, że Alzacja i Lotaryngja, to dla nas tyle co Hekuba? (Żywe brawa z lewicy). Albowiem to nie ulega żadnej wątpliwości, że Alzacja i Lotaryngja nie ma dla Niemiec tego znaczenia, jakie ma dla nas Bułgarja i ten fakt, że Rosja nie posunie się po za Bałkan, co zagrażałoby egzystencji naszej monarchji. (Żywe brawa z lewicy). Zapewne, że skutkiem wstąpienia Włoch do aljansu nastąpił zwrot korzystniejszy dla nas i że my na poparcie przymierza w istocie liczyć możemy. Myślę jednak, że nie potrzebujemy aljansów na to, ażeby za każdą cenę starać się o utrzymanie pokoju i robić nawet rozmaite koncesje.

Wstrzymując się od dalszych wywodów aż do odpowiedzi ministra, proszę o udzielenie mu mojej interpelacji."

Ministra-prezydenta nie było w Izbie podczas odczytania tej interpelacji, a większość Sejmu zachowała się podczas mowy Helfyego spokojnie i milcząco. Atoli wielki niepokój zapanował w całej Izbie, kiedy powstał Mikołaj Perczel *sen.*, były żupan komitatu Baranya, ażeby ze swej strony uzasadnić interpelację powyżej podaną. Mówca rzekł:

„W wypadkach wniesienia dwóch interpelacyj identycznych, druga bywa zwykle uważaną jako zbyteczna. Mimo to wnoszę interpelację osobną dlatego, że z dep. Helfym zgadzam się w ogóle, ale nie co do szczegółów. Ponieważ odczytanie mojej interpelacji kilkakrotnie przerwały wesołość i śmiech w Izbie, przeto wyrażam zdziwienie, że w Izbie tej znajdują się ludzie, którzy na tak poważną sprawę zapatrują się w sposób humorystyczny. Jasną jest przecie rzeczą, że Europa i tym razem ustępuje w sposób nierozumny i tchórzowski przed intrygami rosyjskiej polityki, a równocześnie pragnie przyspieszonego rozwiązania kwestji wschodniej wobec Rosji a nawet wbrew jej intencjom. Nasza dyplomacja winna wystąpić stanowczo i niedwuznacznie, gdyż inaczej znowu, jak już tyle razy, mimo wielkich ofiar dla naszej armji, najsmutniejsze zrobimy doświadczenia. Naród przyjął z największem niedowierzaniem przymierze potrójne, do którego i Rosja należała. Tendencje Rosji nie mogą ulegać wątpliwości. Mówca charakteryzuje następnie politykę rosyjską, narzędziem której są: idjotyczny ale sfanatyzowany kler, fałszywa...

Prezydent dzwoni i wzywa mówcę do miarkowania się w wyborze wyrażeń. (Na skrajnej lewicy wrzawa; głosy: On ma słuszność!)

Prezydent: Nie wchodzę w to, czy mówca ma słuszność lub nie, nie mogę wszakże dopuścić, ażeby w ten sposób wyrażano się o duchowieństwie mocarstwa, z którem dzisiaj bądź cobądź na pokojowej stopie zostajemy. (Brawa).

Mikołaj Perczel, mówiąc dalej, podnosi męstwo i odwagę narodu bułgarskiego, który sam jeden stawia opór rosyjskim roszczeniom i sądzi, że można było Rosją już dawno poskromić zapomocą europejskiej akcji dyplomatycznej. Niestety monarchja jest ciągle niezdecydowana, a dzięki dualizmowi, spóźniła się dziś nie o jedną, jak dawniej mówiono, ale o dwie idee... Polityka nasza musi odpowiadać duchowi wolności i samodzielności ludów; my nie możemy dopuścić, ażeby Rosja pognębiła ludy bałkańskie i ażeby odzyskała tam swoję dawniejszą pozycję. Hasło nasze powinno brzmieć: *Russiam esse restringendam!* (Brawa na skrajnej lewicy).

Mówca, w pośród ogólnego zirytowania i wrzawy w Izbie, mówi o panującej w Rosji autokracji, o samowoli jednego, przed którą jednak pochylają się miljony. W Rosji panuje najohydniejsza samowola i najdzikszy nihilizm. Środki, jakich oba te czynniki używają, są potępienia godne. (Wrzawa rośnie i mówca zniechęcony przestaje mówić i siada na swem miejscu).

Adres do ks. Dindera.

Wczoraj donieśliśmy, że deputacja obywateli poznańskich udała się do ks. arcyb. Dindera w sprawie wykładów religji w języku polskim. Deputacji przewodniczył nie książę Radziwiłł, którego wcale tu nie było, lecz p. Jackowski, prezes kółek rolniczych.

Wręczony przez deputację adres brzmi:

Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterzu!

Pod bolesnem i bardzo przykrem wrażeniem ostatnich rozporządzeń stawamy przed Tobą, Najprzewielebniejszy Arcypasterzu, jako przedstawiciele całego społeczeństwa wielkopolskiego, aby wobec Ciebie wynurzyć boleść naszę, użyć strapionemu sercu i poprosić Cię o pomoc skuteczną w tem strasznem utrapieniu, w jakiem się znajdujemy.

Z dniem 1 października spadł na dzielnicę naszę jeden z najdotkliwszych ciosów, jakiemi dotąd nawiedzeni byliśmy — zakazano bowiem uczyć dzieci nasze w szkołach elementarnych po polsku czytać i pisać, wykluczono zupełnie z planu szkolnego język 3 miljonowej ludności polskiej w zaborze pruskim.

Społeczeństwo wielkopolskie zniosło ten cios z odwagą i godnością, jaka przystoi narodowi nieszczęśliwemu — ale pełnemu ufności w sprawiedliwość bożą i słuszność swej świętej sprawy.

Niebawem dowiedzieliśmy się, że po długich rokowaniach i pertraktacjach z władzami rządowemi zgodziłeś się, Najprzewielebniejszy Arcypasterzu na to, aby we wszystkich klasach gimnazjalnych uczono dzieci nasze religji św. począwszy od seksty w języku dla nich obcym i niezrozumiałym — a na tę wieść straszliwą cała Wielkopolska odbrzmiała jękiem boleści i okrzykiem trwogi wobec tak niebywałego i niesłychanego wypadku.

Stoimy w osłupieniu i niemej grozie na widok tego, że nawet święta nauka religji, mająca w sercach dziatwy naszej zaszczepić wzniosłe zasady wiary i moralności, ma służyć do celów germanizacyjnych i że dla tak poziomych i nizkich powodów błogie skutki tej nauki na szwank mają być narażone.

Boleść nasza jest tem większa, iż Wasza Arcybiskupia Mość dałeś się nakłonić do zasłonięcia tego niesłychanego rozporządzenia rządowego swą Arcypasterską powagą, że Najwyższy nasz Zwierzchnik duchowny, w którym dotąd czciliśmy tylko Ojca i błogosławiącego nam Arcykapłana, musiał tak dotkliwie zranić nasze religijne i narodowe uczucia.

Mimo tych uczuć bolesnych, jakie piersią naszą miotają, stawamy przed Tobą, Dostojny nasz Arcypasterzu, i z synowską otwartością wypowiadamy nasze przekonania. Oświadczamy z głębi serca, że niemiecka nauka religji w gimnazjach jedynie zgubne i szkodliwe owoce wydać może i musi, że osłabi w dzieciach naszych cześć i szacunek dla wzniosłych prawd wiary i świętych jej praktyk, że przyszłe pokolenie w taki sposób wychowane, nie będzie już tchnęło tem samem ciepłem religijnem, w jakiem pragniemy widzieć wychowane dzieci nasze. Wykład religji poniżonej do rzędu środków germanizacji nie trafi z pewnością do duszy i do serca młodzieży, zaczynającej myśleć i rozumieć położenie rzeczy.

Dla tego to zbliżamy się do Waszej Arcybiskupiej Mości z ufnością i wiarą, że gdy wypowiemy Ci to nasze najgłębsze i niewzruszone przekonanie, Wasza Arcybiskupia Mość zechcesz cofnąć polecenie swoje wydane tylko tymczasowo („*bis auf weiteres*") do nauczycieli religji św., bo zaiste naszem zdaniem lepiej byłoby, aby dziatki nasze wcale nie uczyły się religji św. w szkole, niż jej się uczyć mają w sposób, który tylko do osłabienia w nich wiary i do poniżenia powagi i godności Kościoła przyczynić się może.

Z nieopisaną przykrością patrzymy na to po wszystkich częściach naszych Archidyecezji, jak ufność i miłość, którą Cię wszyscy otoczyliśmy w chwili Twego do nas przybycia, pod nadmiarem cierpień, rozpierających pierś ludu, słabnąć i chłodnąć zaczyna. Ojcze nasz i Zwierzchniku, nie pozwól, aby pomiędzy Ciebie i lud Twej pieczy powierzony wcisnął się w rozdział i przełom, ktoryby nam się zrozumieć nie pozwolił.

Zewsząd nadchodzą coraz to smutniejsze, iście jobowe wieści o zaprowadzeniu języka niemieckiego do wykładu religji św. nawet po szkołach elementarnych — a my z bijącem sercem oczekujemy tej chwili, kiedy najwyższa nasza Władza duchowna i w tych szkołach weźmie w obronę nieszczęśliwe dzieci polskie, których po zabraniu im języka ojczystego chcianoby jeszcze pozbawić tej odrobiny religji św., której ich szkoła dotąd uczyła!

Ojcowie nasi w chwilach niebezpieczeństwa zwracali pełen ufności zwrok najprzód do Boga a potem do swych kapłanów i dostojników kościelnych, aby oni za nich kołatali prośbą swą do tronu miłosierdzia Bożego — a to duchowieństwo nasze nie tylko mienie, dochody, nawet sprzęt kościelny niosło w ofierze i składało na ołtarz Ojczyzny, ale nadto własną piersią gotowe było osłonić swych braci.

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu, któremu Bóg powierzył straż wiary naszej świętej — osłoń nas i Ty piersią swoją pasterską i nie pozwól, aby dla ziemskich celów słabnąć i niknąć miała wśród młodego pokolenia pobożność i wiara święta, której osłabienie bardzo dotkliwie da się we znaki tak społeczeństwu jak i Kościołowi samemu.

Z ufnością składamy Najprzewielebniejszy Książę Arcypasterzu w ręce Twoje obronę tych najświętszych skarbów naszych i przekonani jesteśmy, że nas biednych i nieszczęśliwych nie opuścisz."

Ks. arcybiskup tak odpowiedział:

Jeszcze zanim przybyłem do Waszej archidyecezji, starałem się o to, żeby dzieci Wasze do gimnazjów uczęszczające religji uczyć się mogły, i żądałem, aby przynajmniej w najniższych klasach uczyć jej się mogły w ojczystym języku. Niestety moje usiłowania okazały się o tyle płonnemi, że po długich układach uzyskać zdołałem tylko to, iżby nauczycielom religji wolno było posługiwać się językiem polskim obok niemieckiego. Rozumie się samo przez się, że przygotowywanie do Sakramentów św. będzie się tylko w polskim języku odbywać. Nie mogłem patrzeć obojętnie na to, aby dzieci Wasze bez religji wzrastały i moralnie zdziczały. Ubolewam wespół z Wami nad rozporządzeniem, zakazującem w szkołach elementarnych języka polskiego, ale mam to urzędowe zapewnienie ze strony rządu, że rozporządzenie to nie tyczy się wykładu nauki religji św. O ile to odemnie zależeć będzie, będę czuwał nad tem, żeby dzieci w tych szkołach prawd wiary św. tylko w swoim ojczystym uczyły się języku. Możecie Panowie być pewni, że uczynię wszystko, co mi mój obowiązek pasterski nakazuje, ale wiecie też, że mam ręce związane i nie moja przeto wina, jeżeli starania moje pomyślnego nie odniosą skutku. Proszę Was zatem, miejcie do mnie zaufanie jako do swego Arcypasterza i w tym duchu na współobywateli Waszych wpływajcie.

Z Petersburga.

Polit. Corr. otrzymała następujący list z Petersburga d. 7 stycznia:

Świat prawosławny obchodzi właśnie święta Bożego narodzenia — a jak *Petersburger Ztg.* bardzo słusznie zanważyła — ma to i swoję dobrą stronę, że o dwanaście dni później pośpieszamy za resztą cywilizowanego świata. Bo wówczas, kiedy obchodzono tu gdzieniegdzie święta według zachodniego kalendarza, w tych dniach mocny zapach prochu mięszał się z świeżą aromatyczną wonią choinek świątecznych, a serca matek i żon srodze uciskała trwoga i smutne przeczucia. Były to święta wcale nie wesołe. — W ciągu ostatnich dwunastu dni niejedno zmieniło się na lepsze. Masy ludności doszły—w każdym razie nieco zapóźno — do przeświadczenia, że Niemcy i Austro-Węgry nie żywią żadnych agressywnych tendencyj i że Rosja w tej chwili nie może mieć chęci, ani środków do rozpoczęcia wojny. Nie ma tedy obecnie żadnego niebezpieczeństwa wojny, bezpośrednio zagrażającego, a wobec stosunków, jakie w Europie od lat kilkunastu panują, naród czuje się już szczęśliwym, jeżeli może żywić nadzieję utrzymania pokoju jeszcze na jakich parę miesięcy. Dla tego to prawosławnym dane jest dzisiaj obchodzić święta pod lepszemi auspicjami, aniżeli to było katolików i protestantów udziałem.

Pewien bardziej pojednawczy ton wobec Niemiec przebiega obecnie prasę rosyjską, wyjąwszy *Graždanina* i *Świeta*, które to pisma są jednak podrzędniejszego znaczenia ze względu na opinję publiczną Inna kwestja, jak długo ton ten utrzymać się zdoła. W tej chwili u góry i u dołu jedno i zgodne panuje mniemanie, że zachowanie się Niemiec wobec Rosji podczas przesilenia bułgarskiego było całkiem prawidłowe i nienaganne; nie potrzeba jednak być wcale prorokiem, ażeby przewidywać, że to wkrótce Rosjanom nie wystarczy.

Rosyjska publiczność nader gorąco pragnie, aby sojusz, istniejący między Niemcami a Austro-Węgrami został już choć raz zerwany, a tem samem, aby Rosja zdobyła wolną rękę w Bułgarji. Skoro jednak przekona się, że to pragnienie nie da się zrealizować, i że nie tak łatwo rozbić austro-niemieckie przymierze, to wtedy rozpoczną w Rosji znowu ciskać gromy na Niemców i dawna, na chwilę przycichła, nienawiść ku Prusom wybuchnie z całą siłą. Według więc wszelkiego prawdopodobieństwa, polityczna sytuacja odznaczać się będzie za kilka tygodni lub miesięcy tem samem piętnem co przed paru tygodniami: naprężeniem i zaniepokojeniem.

Dwór carski obchodził święto Bożego Narodzenia w ścisłem kółku rodzinnem w Gatczynie, wkrótce jednak przeniesie się do Petersburga i w tym roku dłużej jak zwykle zamieszka w pałacu Aniczkowskim.

Powszechnie tu twierdzą, że rząd otworzy znowu zamknięte uniwersytety, wcześniej jak pierwotnie zamierzał, obawiają się jednak wybuchu nowych rozruchów, jeżeli władze nie poczynią stosownych kroków, aby rozdraźnione umysły młodzieży czemś uspokoić. Z powodu rozruchów studenckich wybuchła gwałtowna polemika pomiędzy *Moskiewskiemi Wiadomościami* a *Grażdaninem*. Pierwsze twierdzą, że rozruchy studenckie mają wybitny charakter polityczny, drugi zaś głosi, że rozruchy te wywołało niezadowolnienie z powodu nowych rozporządzeń władzy. Przypuścić jednak należy, że niezadowolnienie młodzieży umieli rozniecić i wyzyskać polityczni agitatorowie i niejednokrotnie jeszcze wyzyskają je dla swoich celów.

Niedawno donosiłem wam o skargach na urzędowanie na rosyjskich pocztach i telegrafach, a skargi wypowiadziało głośno także całe ciało dyplomatyczne i miały być one carowi przedłożone. W tych dniach to się stało. Car rozkazał przez ministra spraw wewnętrznych wyrazić generałowi Besakowi, najwyższemu szefowi poczt i telegrafów, swe najwyższe niezadowolnienie. Mówią, że Besak ze swego stanowiska ustąpi, a jako jego następcę wskazują na generała Konstantynowicza, gubernatora Bessarabji. Konstantynowicz jest dzielnym jenerałem, znakomitym gubernatorem, lecz o pocztach i telegrafach wie nie więcej jak generał Besak.

Rada miasta Lwowa.

Przewodniczy p. prezydent Mochnacki.

Po zagajeniu posiedzenia odczytał sekretarz Rady wniosek podpisany przez kilkunastu radnych, wzywający Magistrat, aby odtąd corocznie wraz z budżetem, przedkładał wykaz tych spraw, które weszły do Rady w ciągu odnośnego roku i załatwione być nie mogły. Wniosek ten będzie traktowany regulaminowo.

Z porządku dziennego przedstawił p. r. Czerny — prośbę towarzystwa spożywczego o pewne ulgi w zaciągniętym u gminy długu.

Kwota ogólna, wypożyczona Towarzystwu przez gminę, wynosiła 4000 zł. — część tego została zwrócona, pozostaje jeszcze do spłaty kwota 2750 zł. z procentami zwłoki od r. 1882 i kosztami procesu. Ze względu na pewne zasługi, które koniec końców, położyło Towarzystwo spożywcze, wnosi sekcja darowania połowy sumy dłużnej pod warunkiem spłaty drugiej połowy w przeciągu dwóch miesięcy od tej uchwały.

Nad tą sprawą wywiązała się dłuższa dyskusja.

P. r. Ciesielski udowadnia aktami, że gmina, chcąc wytworzyć konkurencję w wyrębie mięsa, udzieliła Towarzystwu spożywczemu pożyczki w kwocie 4000 zł. bez prośby ze strony towarzystwa i istotnie jak długo Towarzystwo miało swe jatki, tak długo kilo mięsa był o 2 ct. tańsze. Podobnież piekarnie Towarzystwa i składy drzewa przyczyniły się do obniżenia cen chleba i drzewa opałowego; w tem leży zasługa Towarzystwa. Że zaś zbankrutowało, przyczyną tego niepraktyczność i to, że na czele instytucji stali ludzie, którzy się na rzeczy nie znali. Gdy jednak dziś wszyscy wierzyciele byłego Towarzystwa spoż. obniżyli swe pretensje, więc i gmina m. Lwowa nie może zostać w tyle i dla tego mówca wnosi darowanie całej pretensji.

Dr. Piętak natomiast nie widzi powodu dla czego gmina miałaby stracić tę sumę niby „bagatelną" bo zawiele w ogóle takich sum „bagatelnych" rozdała i rozdaje ciągle na wszystkie strony.

Podobnie sprzeciwia się wnioskom sekcji p. rad. Markiewicz, który przy tej sposobności uderza na „urzędników biorących się do kupiectwa" a nie mających o rzeczy pojęcia. Zdaniem mówcy całe Tow. spożywcze było „blagą" a chleb, mięso etc. było tam istotnie tańsze dlatego, że waga była mniejsza. Towarzystwa spożywcze wedle mniemania p. M., nie mają w ogóle u nas racji bytu a już w ogóle jest niewłaściwem, aby urzędnicy," których my kupcy podatkami swemi utrzymujemy, robili nam konkurencję." Podobnie nową blagą będzie krajowe Tow. spożywcze, na czele którego stanęli urzędnicy Banku krajowego — mnie się zdaje, że ten milion my na co innego złożyli — powiada mówca.

Dr. Zgórski zastrzega się przeciw co najmniej niedelikatnym zarzutom poprzedniego mówcy. Krajowe Tow. spożywcze założył nie Bank krajowy, tylko grono ludzi pojmujących należycie jego cel i zadanie. Jest to dowodem, że umiemy sobie sami pomódz w razie potrzeby i ta właśnie samopomoc nasza, jaka się okazała przy upadku Banku włościańskiego, przy pewnej sposobności w Krakowie, i tu w sprawie Towarzystwa spożywczego wzbudza podziw u naszych nieprzyjaciół w Wiedniu. Wreszcie prócz jednej, jedynej instytucji finansowej, która z upadłem Towarzystwem nie chce zawierać układów, reszta wierzycieli zgadza się na zredukowanie swych pretensyj do 50% — gmina lwowska byłaby druga. Mówca wnosi darowanie 2000 zł. z pretensji całej.

Po powtórnem przemówieniu p. dr. Ciesielskiego, który podniósł, że przez twardość ze strony gminy w tym wypadku mogłoby dojść do konkursu, a wtedy wielu z obywateli, którzy chcieli się przysłużyć swym współobywatelom, musieliby postradać całe swe mienie, uchwalono wnioski sekcji II.

Komisji instytutu ubogich asygnowano nadzwyczajną subwencję w sumie 1500 zł.

W sprawie konwersji długów gminnych przedstawił p. r. Marchwicki następujące wnioski:

1) Gmina zaciąga w gal. kasie oszczędności pożyczkę 1 miliona zwrotną w 50 latach w półrocznych ratach;

2) z pożyczki tej użyta będzie

a) kwota 868.125 zł. 88 ct. na spłacenie długów gminy wykazanych po koniec r. 1887,

b) kwota 60.000 zł. na utworzenie rezerwy kasowej,

c) resztę na budowę koszar i magazynów wojsko ych.

W dyskusji nad tym przedmiotem zabierali głos dr. Ciesielski i Byk, z powodu jednak braku kompletu musiało być posiedzenie zamknięte o godz. 9½ — i sprawa ta przyjdzie ponownie pod obrady na następnem posiedzeniu.

Mały Fejleton.

Historyczno-polityczne potpourri.*)

Gdy mądrego Wespazjana syn, łagodny Tytus, stanął na czele rzymskich legjonów pod murami Jerozolimy, rozpoczęcie wojennych dzieł poprzedził propozycją podjęcia układów.

Przeprowadzając je Judea mogła była istnieć samodzielnie dalej przy zachowaniu pozorów zależności od Rzymu i doczekać się skończenia dobrej doli po wielkim szturmie barbarzyńców, który położył kres zbutwiałemu państwu...

Lecz naprzeciw ugodowej skłonności stronnictwa umiarkowanego w Jerozolimie powstała opozycja zelotów i wynikła namiętna rozterka.

W oczach stojącego pod murami grodu wroga, stronnictwa stoczyły krwawy domowy bój i zeloci pod wodzą Szymona z Gerazy otrzymali górę.

Z fanatykami układów nie było. Tytus przystąpił do oblężenia, groza, która nie powstrzymała zelotów od dalszego szaleństwa. Patrjotyzm wystawiony na licytację spowodował sił roztrojenie: wzmiankowany Szymon znalazł współzawodnika w osobie Jana z Geskali, ten znowu w osobie Eleazara i każdy na własną rękę prowadził obronę.

Koniec wiadomy: miasto wzięte, świątynia poszła w perzynę, padło milion ludności, a Judei położono *finis*; przywódzcy zelotów szli w jarzmie za wozem tryumfatora, a miecz liktora spadł potem na ich karki.

Historja nie dla wszystkich polityków i narodów stanowi *magistra vitae*...

Wypadki tego rodzaju powtarzały się więc później na różnych punktach ziemskiego globu; jeżeli zaś są narody, które w różnych czasach doczekały się bohaterów, umiejących rozumem, umiarkowaniem i wytrwałością urzeczywistniać słuszne dziejowe aspiracje, to są też i takie, którym w pomroce złej doli ukazują się same tylko upiory bezpłodnych ofiar, a pomyślność zaświtać nie może...

Są to narody wielkich pragnień, ale małej woli — kochające się w ojczyźnie ale nie ojczyznę — umiejące bohatersko umierać ale nie żyć pożytecznie. Pomyślność człowieka i narodu tworzy się jak wielka rzeka z drobnych strumieni i dopływów.

Gardzić strumykiem dla tego, że od razu nie tworzy wielkiego potoku, jest lekkomyślnością, o którą łamie się postępowa ciągłość rozwoju, będącego niczem innem, jak nieustającym dorobkiem. Na rozpiętym łuku pragnień od zenitu do nadiru sama natura rzeczy nakreśliła pewne skale. Trzeba je kolejno przechodzić, wielkie bowiem impety kończą się jak lot Ikara...

Nie zapałom Mazziniego i impetom Kossutha zawdzięczają ich ziomkowie dzisiejsze stanowisko, lecz powolnej pracy i mozolnym kampanjom Cavoura i Deaka.

Gdyby tak nie było, Włochy i Węgry, denerwowane w dalszym ciągu, dotąd jeszcze trawiłyby się w konwulsjach nieokreślonych pragnień i broczyły krwią gęste ciernie zawodów, służąc za narzędzie politycznym karjerowiczom i intrygantom.

Stracić formę samodzielności nie stanowi jeszcze kresu społecznej niedoli; dopiero zaprzepaszczenie wewnętrznej spójni, stoczenie się w wądoły lenistwa, danie góry utopji nad zasadą a wyuzdanej deklamacji nad matematyką czystego rozsądku, sprowadza społeczność na drogę powolnego marnienia...

Tam gdzie przedni stają się poślednimi; gdzie indywidualizm wyczerpuje się w bratobójczych z indywidualizmem zapasach; gdzie patrjotyzm wietrzeje w zewnętrznych praktykach; gdzie rozum, doświadczenie, zasługa i zmysł polityczny nic począć nie mogą wobec blagi dworującej popularnym hasłom; gdzie ojciec dzieciom w spuściźnie przekazuje bankructwo; gdzie firma kupiecka nie ma arystokratycznych pragnień dziedzictwa; gdzie wszystko dzieje się w pośpiechu i gorączce, obliczone na popis i żądne poklasku — tam dopiero jest źle, tam znowu w oczach Tytusa, Szymon gotów będzie walczyć z Janem, a Jan z Eleazarem i padnie znowu Jerozolima.

Dr. W. M. Olendzki.

*) Z Albumu *Kurjera Codziennego* warszawskiego.

Kronika.

Lwów, dnia 13 stycznia.

Najj. Pan polecił i tego roku podobnie jak zawsze zaprosić wszystkich deputowanych do Rady Państwa na bal dworski, który się odbędzie 19 bm.

JE. P. Minister oświaty nadał Stanisławowi Siedleckiemu, dotychczasowemu profesorowi gimnazjum św. Anny w Krakowie, posadę nauczyciela w III. gimnazjum państwowem w Krakowie.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Rzeszowie, z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 16 lutego b. r.

Równocześnie rozpisany został wybór uzupełniający jednego członka powyższej Rady powiatowej z grupy gmin miejskich, a to z miasta Rzeszowa na dzień 9 lutego 1888 r.

Doktorat. P. Kazimierz Godlewski, rodem z Łopatyna w Galicji otrzymał w krakowskim Uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

P. Artur Zaremba Cielecki, donosi iż zawiązał się komitet w okolicy Puźnik Szlacheckich w powiecie buczackim, celem niesienia pomocy Puźniczanom, którym grad straszliwy zniszczył płody rolne, ich jedyny środek do życia. Komitetowi wolno zbierać składki tylko w powiatach: buczackim, czortkowskim i husiatyńskim. Dlatego też zwraca się pan Cielecki z prośbą gorącą do miłosiernych z całego kraju, aby przyszli w pomoc nieszczęśliwym Puźniczanom, potomkom mężów zmarłych za ojczyznę w XVII. stuleciu. Datki przyjmuje p. Cielecki w Porhowie (poczta Złoty Potok) oraz ks. Fidelis Paszkowski, proboszcz w Baryszu.

† Osyp Fedkowicz, utalentowany poeta ruski, zmarł w Czerniowcach.

Nekrologja. W Kołomyi zmarł Stanisław Rudnicki, profesor gimnazjalny w 48 roku życia.

W Jarosławiu zmarł Gustaw Adolf Weiss, długoletni burmistrz tego miasta, w 73 roku życia.

Z Radomia donoszą o zgonie Stanisława Lessela, b. oficera jeneralnego sztabu b. wojsk polskich. Dawny kawalerzysta a dzielny jeździec do ostatnich chwil, pomimo lat ośmdziesięciu, był niepospolitym znawcą i lubownikiem koni, a zamiłowanie to i znawstwo przelał niejako na swego siostrzeńca, znakomitego dziś artystę, Józefa Brandta, który pod s rdeczną i rodzicielską opieką jego stawiał pierwsze kroki w swoim zawodzie artystycznym. Młode, prawdziwe talenta wspierał i otaczał troskliwością mecenasa sztuki. Zakończył uczciwy żywot, jako jeden z ostatnich weteranów, w d. 4 b. m.

W Brodach zmarł st. komisarz skarbowy Feliks Wojcicki. Żal ogólny towarzyszy zejściu ze świata tego człowieka prawego i uczynnego.

Walne zgromadzenie gal. Tow. łowieckiego odbędzie się d. 15 b. m. o godz. 12 w gmachu c. k. Domen ul Kopernika. Wydział uprasza członków o jak najliczniejszy udział.

Porządek dzienny: 1. Zagajenie 2. Sprawozdanie Wydziału. 3. Sprawozdanie budżetowe. 4. W miejsce ustępujących członków Wydziału nowy wybór. 5. Wnioski członków.

Mróz znowu wzmagać się poczyna. Po kilkudniowej łagodnej aurze wczoraj wieczorem znowu termometr wskazywał 8 a dzisiaj nad ranem 10° Reaumura poniżej zera. Wszyscy narzekają na zimno a gosposie użalają się, że za wiele wydają drzewa na opał i kuchnię. W jak odmiennej sytuacji znajdują się Merańczycy! Onegdajsze depesze z Meranu donoszą, że d. 11 b. m. o g. 2 w południe termometr wskazywał + 31° R. W pierwszej chwili sądzono, że zaszła jakaś myłka w depeszy i zatelegrafowano po raz drugi do Meranu z zapytaniem, czy prawdziwem jest doniesienie pierwsze.

W odpowiedzi otrzymano: „+ 31 R. Trzydzieści jeden stopni. Upał straszny. Wszyscy Merańczycy w potach."

U nas zdarza się bardzo rzadko latem, że termometr dojdzie do + 31° R., to jest do tej temperatury, jaką ma krew ludzka w normalnym stanie zdrowia.

Ofiara. Przew. ks. And. Kaczmarski proboszcz w Pogwizdowie (poczta Bochnia) donosi nam, iż także chętnie gotów jest złożyć 3 złr. na rzecz chłopaka z Sosnowic, zdradzającego wielki talent rzeźbiarski.

Tymczasem my dotąd nie wiemy, czy ta osoba, która nam doniosła o tym chłopcu, skomunikowała się już z p. Aksentowiczem, dyrektorem zakładu wychowawczego w Stanisławowie i czy ten chłopak jest jeszcze w Sosnowicach, czy też przywieziono go już do Stanisławowa. Prosimy bardzo osobę tę, aby nam raczyła donieść jak sprawa stoi?

Tarnopolskie towarzystwo gimnastyczne „Sokół" wybrało na walnem zgromadzeniu na rok bieżący prezesem Stanisława Przyłuskiego, wiceprezesem dra Tadeusza Trzcinieckiego. Do wydziału weszli: Edward Charkiewicz, Bogusław Cieński, Michał Dąbrowski, Wiktor Hrab, Piotr Maksymowicz, Alfred Melbachowski, Leon Rudnicki, Stanisław Szytyliński, August Szczurowski, Teofil Tęcza, Bronisław Wiśniewski i dr. Zgórski. Na zastępców obrano: Karola Janernika, Antoniego Stachiewicza, Antoniego Szydłowskiego i Michała Wojciechowskiego. Dnia 8 bm. ukonstytuował się wydział następująco: Dyrektorem technicznym obrano Stanisława Szytylińskiego, jego zastępcą dra Zgórskiego, gospodarzem z adresem dyrektora administacyjnego Piotra Maksymowicza, zastępcą Teofila Tęczę, sekretarzem Bogusława Cieńskiego, jego zastępcą Bronisława Wiśniewskiego, a kasjerem Michała Dąbrowskiego, a tegoż zastępcą Edwarda Charkiewicza.

Równocześnie wybrało „Stowarzyszenie łyżwiarzy" w Tarnopolu prezesem dra Leona Kuźmińskiego wiceprezesem i gospodarzem dra Feliksa Gromnickiego.

Teodozy Popiel, dymisjonowany oficer rosyjski, który niedawno, jak o tem donosiliśmy, w Paryżu pozbawił życia siebie i szansonetkę, w które

się był zakochał, był rodem z Galicji i synem znanego ongi Markiła Popiela, księdza ruskiego, który wyemigrowawszy z Galicji do Chełmu, przyjął prawosławie i został biskupem z początku w Kamieńcu Podolskim, a potem gdzieś w głębi Rosji. Teodozy ukończył gimnazjum w Kamieńcu Podolskim w roku 1880, wstąpił następnie do Nikołajewskiej szkoły kawaleryjskiej, i ukończywszy ją, wstąpił w randze oficera do iziumskiego pułku huzarów. Nie dosłużywszy jednak obowiązkowych dwóch lat, musiał złożyć stopień oficerski i dostał miejsce przy gubernatorze witebskim.

W Krakowie uroczyście obchodzonym będzie jutro jubileusz 25 letniej pracy nauczycielskiej profesora dr. Madurowicza w auli uniwersytetu nowego.

Z Petersburga donoszą o uwięzieniu pewnego urzędnika, który nihilistów zawiadamiał o każdorazowym wyjeździe cara z Gatczyny do stolicy.

Królowa Wiktorja, jak *Pall-Mall Gazette* donosi, wyjedzie w przyszłym miesiącu do Florencji, gdzie już wynajęto dla niej pałac. Z Florencji odwiedzi swego zięcia w San Remo.

W Peszcie odbył się przed kilkoma dniami pojedynek między Emerykiem Nagy, pierwszym amantem teatru węgierskiego, a Pawłem Balogh, dziennikarzem i krytykiem. Powodem była surowa recenzja gry Nagy'ego. Balogh został lekko ranny.

Ostatni naczelnik wojsk papieskich, jenerał Herman Kanzler, zmarł, jak już donosiliśmy, niedawno w Rzymie w 66 roku życia. Przybył przed kilku tygodniami do Rzymu, aby złożyć Ojcu św. życzenia jubileuszowe w imieniu dawniejszych towarzyszy broni. Odznaczył się on jak wiadomo w bitwach pod Castel-Fiderbo, Arcona i innych niezwykłą odwagą i walecznością. Obrona Rzymu, którą kierował świadczyła o niezwykłych jego zdolnościach wojskowych

Do Afryki wyrusza z inicjatywy hr. Branickiego, w połowie marca r. b. z Warszawy towarzystwo, złożone z kilkunastu osób, dla zwiedzenia wybrzeży afrykańskich. W wycieczce tej, mającej cele naukowe, oprócz kilku myśliwych, oraz znanego naturalisty Stolcmana, biorą udział dwie damy. Podróżnicy mają się zjechać w Paryżu, zkąd przez Marsylję udadzą się do Algieru, a następnie do Tunisu i Marokko. Wycieczka trwać ma dwa miesiące, a okazy zdobyte przeznaczone zostaną do tworzącego się w Warszawie muzeum przyrodniczego.

Dyrekcja kolei Karola Ludwika donosi, że z powodu zasp śnieżnych został ruch pociągów na przestrzeni między Krasnem a Podwołoczyskami od 12 b. m. wieczór aż do odwołania wstrzymany.

Na przestrzeniach między Krakowem a Lwowem i Brodami, tudzież między Dembicą a Rozwadowem i Nadbrzeziem jak niemniej między Jarosławiem a Sokalem odbywa się ruch normalnie.

Jubileusz Papieża. Na pełnem posiedzeniu Rady powiatowej sokalskiej uchwalono przesłać Ojcu św. z powodu jego jubileuszu kapłańskiego telegram gratulacyjny, a zarazem poruczono marszałkowi tejże Rady p. Stanisławowi Polanowskiemu wykonanię powyższej uchwały.

Na wysłany do Papieża w dniu jubileuszu telegram nadeszła następująca telegraficzna odpowiedź:

„Mr. Stanislas de Polanowski, Président de la Répresentation du district de Sokal. — Galicie. — Autriche.

„Le Saint Pére remercie et bénit de tout son coeur les catholiques des deux rites du district de Sokal.“

M. Card. Rampolla.

(Ojciec św dziękuje i błogosławi z całego serca katolików obu obrządków powiatu sokalskiego.)

W repetjerki Mannlichera zaopatrzono już, jak donoszą z Wiednia, 10 korpus armji (w Bernie). Korpus 9 (Josefstadt) do końca stycznia również uzbrojony będzie w tę nową broń palną. — Fabryka broni w Steyr przerabia dotychczasowe karabiny wedle nowego systemu. Po ukończeniu tych robót przystąpią do fabrykacji karabinów Mannlichera en masse. W maju oddane zostaną nowe bronie palne arsenałowi wiedeńskiemu, który się zajmie rozdzieleniem ich między korpusy armji.

Palenie cygar w lokalnościach uniwersytetów i politechnik na Węgrzech zakazanem zostało odnośnem rozporządzeniem ministra oświaty Tréforta. — Rozporządzenie to opiera się na stwierdzonym fakcie, że w politechnice budapeszteńskiej wybuchł ogień tylko w skutek nieostrożności słuchaczów palących cygara w salach wykładowych. — Senaty mają ściśle przestrzegać wykonania tego rozporządzenia. a nawet w razie potrzeby zawezwać interwencję policji.

Wiedniowi groziło w ostatnich dniach niebezpieczeństwo powodzi. Zator lodowy na Dunaju z niesłychaną wystąpił siłą. Gdy bowiem po mrozach nagle nastąpiła odwilż, prysnęła powłoka kryjąca fale niebieskiego Dunaju, a masy lodowe, nie mogąc się oprzeć gwałtownemu przypływowi wód i pchnięte przez nie naprzód, całą siłą zderzały się ze sobą. W skutek takiego gromadzenia się kry, odnawiającego się wzdłuż całej rzeki w kierunku od Muckendorf do Mannswörth, piętrzyły się bryły lodu, wspinały się w górę i z niesłychaną szybkością pędzone zrywały i niszczyły wszystko, co stanęło na drodze ich gwałtownego pochodu.

Czternaście młynów, łodzie ratunkowe, część murowanej tamy zostały w jednej chwili zdruzgotane; wezbrane wody zalały część Prateru, bryły lodu rzucone na tory kolejowej stacji Kaiser Ebersdorf wstrzymały ruch wszelki pociągów, mieszkania pobliskie stanęły pod wodą i tylko rychłej pomocy zawdzięczyło wiele osób ocalenie swego życia i mienia. Delożowanych umieszczono tymczasem w osobnym gmachu ratunkowym w Praterze.

Towarzystwo ratunkowe na wieść o krytycznej sytuacji i grożącem niebezpieczeństwie wezwało swych członków do niezwłocznej akcji w celu wypróżnienia wszystkich sąsiednich domów i przewiezienia służby kolejowej za pomocą łodzi w bezpieczne miejsce.

Czynność ta trwała dzień cały. Wody Dunaju przekroczyły stan normalny o 425 centymetrów. Dopiero pod wieczór skonstatowano znaczniejsze opadnięcie wód.

Około północy wszelkie niebezpieczeństwo ustało; wody wstąpiły w dawne swe koryto, Prater stojący cały dzień pod wodą stał się napowrót dostępnym dla pieszych, mieszkania po ustąpieniu wód mogły być zajęte przez lokatorów. — Większych uszkodzeń doznało tylko murowane przyrzecze; znaczna część jego usunęła się bowiem i reparacje wiele zabiorą czasu.

Centralny komitet ratunkowy postanowił — na wypadek powtórzenia się zatoru na Dunaju — ostrzedz publiczność przez potrójną salwę z dział; nadto zwiększył służbę ratunkową o 40 osób.

Zniknięcie. Czytamy w *Gazecie Radomskiej*:

Niedawno wspominaliśmy o zniknięciu pewnego obywatela ziemskiego z Radomskiego; obecnie fakt ten potwierdza wystąpienie rodziny zaginionego urzędownie, zawiadamiając o tem sędziego śledczego w Pińczowie.

Przepadłym bez wieści jest p. Stanisław Szyszkowski, były dzierżawca folwarku pod Szydłowcem, a ostatecznie czasowo przebywający u swego krewnego we wsi Małoszowie w pow. pińczowskim.

Szyszkowski w dniu 9 listopada r. z. wyjechał z Małoszowa do Chmielnika celem zakupienia pary wołów na targu w Chmielniku, i w drodze rozgniewawszy się na służącego, takowego wybił i odpędził, sam zaś siadłszy na bryczkę podążył do Chmielnika, a następnie do Strojnowa, gdzie u ojca z dziećmi jego żona.

Przenocowawszy w Strojnowie, następnego dnia serdecznie pożegnawszy się z żoną i przyrzekając bytność swą za tydzień, wraz z teściem udał się na jarmark w Chmielniku, lecz tu nie znalazłszy odpowiedniego dla siebie inwentarza, pożegnał teścia i wsiadłszy na bryczkę, odjechał.

Od tej chwili znika wszelki ślad. Szyszkowski przepadł jak kamień rzucony w wodę, razem z bryczką, parą koni i dubeltówką. Wszelkie przedsiębrane w ciągu całego miesiąca poszukiwania nie wydały najmniejszego rezultatu.

Szyszkowski jest mężczyzną wysokiego wzrostu, lat około 40, blondyn, z jasnym zarostem i kędzierzawemi nieco włosami.

W Chili panuje cholera wedle doniesień dzienników południowo-amerykańskich. W samem Valparaiso, mieście o 95.000 mieszkańcach, umiera dziennie po 130 osób.

Powódź w Maladze. Cała Malaga stoi pod wodą. Pola i ogrody przedstawiają widok zupełnego spustoszenia. Niebezpieczeństwo coraz groźniejsze. Po ulicach miasta błądzą ludzie bez odzieży i bez kawałka chleba.

Afera Wilsona przybiera coraz gorszy a dla zięcia p. Grévy'ego niepomyślny obrót. — Jeszcze dnia 28 października r. z. zgłosił się do prefektury policji niejaki Debia, wydawca dzienników *Le Midi Vinicol* i *Brasserie française*, i oświadczył, że go Wilson używał bardzo często do poufnych a niezbyt czystych poleceń.

Między innemi artystka Jane Hading, żona dyrektora teatru p. Koninga, zażądała od Wilsona 250 tysięcy franków za wydanie miłosnych listów, jakie Wilson do niej pisywał. Hading groziła, że, jeżeli Wilson żądanej sumy jej nie da, to ona wonczas listy te odda pani Wilsonowej, a zważyć należy, że romans ten prowadził Wilson już po swem ożenieniu się. — Debia wymógł na artystce, że listy te odsprzedała Wilsonowi za 100.000 fr., które jej Debia wręczył. — Powiernik Wilsona zeznał dalej, że pośredniczył także w ugodzie między panem Jaquet, właścicielem fabryki szwarcu, a Wilsonem. Jaquet zapłacił za legję honorową 70.000 fr., z czego Wilson wziął 50.000, zaś jego przyjaciel i ajent Ribaudeau 20.000 fr.

Komisarz policji, który Debi'ego przesłuchiwał, zdał o wszystkiem raport p. Gragnonowi, ówczesnemu prefektowi policji, a ten po naradzie z Grévym kazał zamknąć p. Debia w więzieniu w Mazas i w ten sposób sprawę zatuszował. Z ustąpieniem jednak Grévy'ego i Gragnona zażądał Debia rozmowy z sędzią śledczym, przed którym poczynił znowu te same zeznania, a zarazem Gragnona oskarżył o samowolne pozbawienie go wolności osobistej i o nadużycie władzy urzędowej. Debia został natychmiast uwolniony, a jak dzienniki paryskie donoszą, przeciw Gragnonowi wytoczono śledztwo karne.

Morderstwo. W Popielnikach powiatu śniatyńskiego zamordowano niejakiego Dawida Münzera, lichwiarza, ojca czworga dzieci. Przybył on do Popielnik dla ściągnięcia pretensyj, bawił dwa dni, a 5 bm. znaleziono jego trupa w polu bez głowy z wyjętem sercem. Głowy i serca dotąd nie odszukano. — Gotówka 100 zł., którą miał Münzer przy sobie, zniknęła. — Uwięziono podejrzanych o czyn. ten zbrodniczy żydów: Eljego Noppe, Geldę Noppe i Mortka Noppe. Z powodu propinacji zostawali oni w ciągłych zatargach z Münzerem.

Wilki. Nigdzie może liczniej nie mnożą się wilki, jak w Rosji i w Rumunji, a zgłodniałe ich zgraje podchodzą aż pod domy ludzi. Nierzadko też dzienniki rumuńskie donoszą o okropnych wypadkach. — Zwłaszcza w tym roku, gdy zima jest nader ostrą, zapisują dzienniki rumuńskie mnóstwo wypadków z wilkami. — I tak np. temi dniami w rumuńskiej wiosce Mabala Tudesti pożarły wilki dwóch ludzi. — Inna znów wieś była przez cały dzień oblężona przez stado wilków. — Rząd wyznaczył nagrodę za zabicie każdego wilka.

Pogromca lwów. Achmed Ben Amor, zamieszkały w Constantine, prowincji Algieru, otrzymał od rządu francuskiego order Legji honorowej.

Wyszczególnienie to zawdzięcza temu, iż zabił 200 lwów i tem samem krajowi swemu przysporzył korzyści w sumie dwu miljonów franków. Obliczają bowiem, że lew jeden rozszarpać potrafi w przeciągu roku zwierząt domowych za 10.000 franków.

Samobójstwo. Sensacyjny a smutny wypadek zdarzył się niedawno w Wiedniu. Dwie siostry Julja i Anna Bayer, córki Betti Bayer, wdowy po aptekarzu, w tragiczny sposób zakończyły życie. Udały się do Modling, związały się razem za pomocą grubego rzemienia i wskoczyły do rzeczki młyńskiej, gdzie w mule znalazły śmierć przez uduszenie. Przy zwłokach ich znaleziono 2 centy gotówką.

W liście do Angeliki Forche, trafikantki w Wiedniu, podają nieszczęśliwe ofiary jako powód samobójstwa defraudację dokonaną przez starszą Julję, zostającą w służbie w trafice p. Forche. Do tego czynu zmusiła ją matka, która namiętnie grywa w loterję. Co dzień biorąc po parę złr. wybrała Julja, aby zaspokoić żądanie matki, ogółem 1.000 złr. z trafiki. Obawa hańby i kary zniewoliła nieszczęśliwą istotę do samobójstwa. Jej siostra Anna błagała ją, aby jej pozwoliła zginąć z nią razem. Matkę widziano w Mödlingu w godzinę po samobójstwie córek. Dotychczas jej nie odszukano. Policja skonstatowała, iż matka Betti Bayer w innych trafikach podobnych dopuściła się malwersacyj.

Zamach w Paryżu. Dyrektor paryskiej szkoły telegraficznej p. Raynaud wyszedł d. 4 b. m. jak zwykle o g. 2 w południe z biura w ministerstwie komunikacji i udał się do domu, gdy wtem na Rue Bellchasse zbliżył się do niego jakiś człowiek i wydobywszy rewolwer strzelił do niego 6 razy. Dwa strzały trafiły p. Raynauda w ramię i pachwinę. Ciężko rannego, odniesiono do domu, zaś mordercę przytrzymano i odprowadzono do komisarjatu policji, gdzie złożył następujące zeznanie:

„Nazywam się Ludwik Milmaud, jestem stanu wolnego, liczę 46 lat, z zawodu jestem cywilnym inżynierem. W r. 1875 uzyskałem patent na wynaleziony przezemnie aparat telegraficzny; w tym samym roku, przeglądając listę patentów, przekonałem się że p. Baudot uzyskał patent na aparat zupełnie do mego podobny. Zażądałem wówczas od niego, aby wyrzekł się patentu, lub aby mi zapłacił stosowną sumę odstępnego. Baudot nie zgodził się, a ja udałem się na drogę prawa. W pierwszej instancji sprawę wygrałem, w apelacji Baudot wygrał i od tego czasu daremne już były wszelkie moje usiłowania, nigdzie słuszności mej sprawy uzyskać nie mogłem. A główną przyczyną tego był Raynaud protektor i przyjaciel Baudota, któremu wszelkiemi siłami i wpływami dopomagał do wygrania sprawy ze mną. Dzisiaj o 9 rano dostałem list od Raynauda, w którym mi oświadczył, że żądaniu memu nie uczyni zadość; ja zaś żądałem od niego 100.000 fr. odszkodowania i poparcia w otrzymaniu legji honorowej. Z rozpaczy postanowiłem Raynauda zamordować. Czatowałem na niego w Rue Bellechasse i gdy Raynaud nadszedł, strzeliłem doń 6 razy. Dziwi mię bardzo, żem go nie trafił, gdyż strzelam dobrze i celnie“.

Sprawca zamachu już w lutym r. z. zwrócił na siebie powszechną uwagę, gdyż wówczas trzy razy strzelił do uczniów szkoły politechnicznej przechodzących ulicą. Wtenczas jednak sąd go uwolnił, gdyż lekarze uznali go za niepoczytalnego.

Korespondencja od Redakcji. *WP. Az. w Horodence.* Naszem zdaniem jedynem dobrem polskiem pismem dla dzieci jest wychodzący w Warszawie „Przyjaciel Dzieci“. Jestto pisemko prześlicznie redagowane, zajmująco, inteligentnie, z wielkim talentem. A co najważniejszem jest, to to, że rodzice mogą bez obawy dawać je dzieciom, bo żadna nowoczesna zgubna teorja nie znajduje w tem piśmie nigdy przytułku, żadne więc złe ziarno nie wpadnie do młodego umysłu i serduszka. Ale to pismo jest drogie, kosztuje rocznie z przesyłką 6 rubli. Nie wiedząc więc, co mamy począć z tym 1 złr, który pan nam przysłał, zaprenumerowaliśmy dla Pana, na jeden kwartał *faute de mieux* „Mały Światek“. Dotąd był on nie zły, chociaż daleko mu jeszcze do tego, żeby był dobry. Może się wyrobi. W każdym razie z galicyjskich pism dla dzieci jest on najlepszy.

Korespondencja od Administracji. *WP. K. w Stanisławowie.* Donosiliśmy już kilkakrotnie, że nie przyjmujemy żadnych takich bezpłatnych anonsów od abonentów, które obarczają Administrację jakąkolwiek pracą. Więc też nie przyjmujemy takich, w których Administracja ma wskazywać adres; w których interesowani mają się zgłaszać do Administracji; które Administracja ma wyszukiwać z poprzednich kompletów *Przeglądu*; które Administracja ma układać i stylizować, lub które są tak nieczytelnie napisane, że aby je posłać do drukarni, trzeba przepisać. Wszystkie takie anonse rzucamy do kosza. Nie prowadzimy też żadnej kontroli tych anonsów, a ilekroć który z abonentów chce, aby jego anons był umieszczony, tyle razy powinien go przysłać, z podaniem swego nazwiska i adresu, dla udowodnienia, że rzeczywiście jest abonentem.

Rozmaitości.

— **Oryginalna sprawa sądowa.** Rzecz dzieje się w Berlinie. Do sali sądowej wkracza młody 24-letni człowiek, o twarzy bladej, zniszczonej, istny typ ulicznika wielkomiejskiego. Ubrany dość niedbale, ma jednak grzywkę pięknie na czoło zaczesaną i z fantazją zawiązaną krawatkę. Przewodniczący przed zadaniem zwykłych pytań mierzy go przez chwilę od stóp do głów oczyma, jako rzadszy okaz włóczęgi.

— Imię i nazwisko?

— Karol W.

— Zajęcie?

— Co prawda, to ja się wszystkiem zajmuje.

— Chcesz przez to powiedzieć. że jestes wyrobnikiem?

— Hm, niech i tak będzie.

— To żadna odpowiedź.

— Bardzo żałuję.

— Proszę zachowywać się przyzwoiciej, inaczej natychmiast każę cię zamknąć do aresztu! — upomina surowo przewodniczący.

Upomnienie to wcale jednak nie skutkuje. Zachowanie oskarżonego jest w dalszym ciągu impertynenckie i wyzywające. Na uwagę przewodniczącego, iż z papierów wynika, że próbował różnych zajęć: stolarstwa, cukiernictwa i kelnerstwa, odpowiada oskarżony:

— To trudno! Nie mogłem przecie być takim osłem, aby cztery lata wytrzymać w terminatorstwie i słuchać ladaczy ich rozkazów...

— W każdym razie sprawiłeś rodzicom swoim wiele przykrości. Powinieneś się wstydzić!

Oskarżony przesuwa palcami po kołnierzyku.

— Czego? — mówi. — Przecie koszulę mam na sobie...

Wobec tego przewodniczący widzi, że nie da sobie z oskarżonym rady, stara się więc unikać drażliwych pytań i dojść do właściwego oskarżenia.

— Odgrażałeś się ojcu swemu, że się na nim zemścisz? — zapytuje.

— To nieprawda.

— Są świadkowie którzy to powtórzą.

— Świadkowie mogą być, ale ja ojca nie mam.

Okazuje się, że oskarżony istotnie ma tylko ojczyma.

— A więc odgrażałeś się ojczymowi — powtarza sędzia.

— Nie przypominam sobie...

— No, to ja ci przypomnę. Twój ojczym utrzymuje kawiarnię, przy której jest pokój bilardowy. Byłeś wielkiem ladaco i próżniakiem, więc wygnał cię z domu. Wówczas to postanowiłeś się zemścić. Istotnie też, w kilka dni po twem opuszczeniu domu ojczyma, w pokoju bilardowym, w lipcu, dał się uczuć przykry jakiś zaduch. Ojczym twój poruszał wszystkie meble, kazał przeszukać całe mieszkanie — wszystko nadaremnie. Zaduch w pokoju tym stawał się coraz nieznośniejszym, a ponieważ goście poczęli się na to uskarżać i nie chcieli do kawiarni przychodzić, więc biedny ten człowiek kazał wyrwać podłogę i nawet zmienić tapety, aby tylko lokal z zaduchu oczyścić. I to nic nie pomogło — zaduch nie ustawał. Wówczas dopiero ktoś wpadł na myśl zajrzenia pod spód bilardu — i zagadka został rozwiązaną. Znaleziono tam zdechłą żabę, przybitą gwoździem. Ona to gnijąc, sprawiała ten straszny zaduch. Ponieważ odgrażałeś się wypłataniem ojczymowi figla, ty więc jesteś o to oskarżony. Sprawiłeś mu szkód i strat na kilkaset marek.

— To musi mi być dowiedzione, że to ja zrobiłem — odpowiada oskarżony i powtarza to kilkakrotnie, nawet i wówczas, gdy świadkowie zeznają, że słyszeli jak mówił: „Sprawiłem staremu takiego figla, że mnie długo popamięta.“

Sąd skazuje oskarżonego na 4 tygodnie więzienia.

— A jednak ta żaba, to pyszny pomysł! — mruczy oskarżony, gdy go odprowadzają do więzienia.

Niewesoły obrazek!...

— **Małżonek Adeliny Patti**, pan Nicolini, pracuje obecnie nad pamiętnikami swojej żony. Mówiąc o pierwszem małżeństwie *divy*, twierdzi Nicolini, iż margrabia Caux był prawdziwym arystokratą, ze wszystkiemi jego wadami i zaletami. „Że związek ten był nieszczęśliwy“, pisze Nicolini, — „winna temu najwięcej Patti. Inne artystki, poślubiające arystokratów, grają i w życiu komedję i bawią się, przedstawiając księżne, hrabiny i baronowe. Adelina zaś jest nawet po za sceną równie namiętną istotą jak na deskach scenicznych, co nie mogło się pogodzić w żaden sposób z koroną margrabiowską.“

— **Jak Bismark** uwalnia się od gości niemiłych. Lord Odo Russell, angielski ambasador przy dworze pruskim, żałował raz Bismarka, że jednym z niemiłych obowiązków jego stanowiska jest przyjmowanie gości nużących pytaniami i petycjami. Zapytał się tedy kanclerza, w jaki sposób unika takich natrętnych gości.

„Najlepszym jest środek, którego obecnie używam“ odparł Bismark. „Proszę żonę, aby mnie odwołała pod pewnym pozorem. — Wówczas chyba już jaki bardzo nieokrzesany gość nie zrozumie, co to oznacza.“

Ledwo wymówił kanclerz ostatnie słowa, gdy wtem wchodzi jego małżonka i powiada:

„Otto, czas już, abyś zażył zapisane lekarstwo; nie zapominaj o tem.“

Lord Russell roześmiał się na głos i pożegnał kanclerza.

— **Upadek handlu herbatą w Chinach.** Dzienniki donoszą, iż wywóz herbaty z Chin zmniejszył się do połowy października r. z. o 39 miljonów funtów. Do Europy przybywa natomiast coraz więcej herbaty, przywożonej przez Anglików z Indyj Wschodnich i Ceylonu. Okoliczność tę przepisują wadliwej uprawie herbaty chińskiej, tudzież temu, iż w pakach herbaty chińskiej znajduje się zbyt wiele prochu. Anglicy sądzą, iż herbata indyjska i ceylońska przewyższy wkrótce chińską, gdyż w Chinach trudnią się jej uprawą na małą skalę, gdy natomiast w Indjach i na wyspie Ceylon na wielką skalę, gdzie zresztą przy jej uprawie, zbiorach, suszeniu i opakowaniu posługują się metodą zalecaną przez naukę. Główny błąd mają popełniać przez to producenci chińscy, iż herbatę sprzedają drobnym przejezdnym handlarzom, którzy sortując ją niewłaściwie, przewożą do miast portowych dopiero po dłuższym przeciągu czasu, w skutek czego herbata traci wiele na aromacie.

— **Komunikacja** w Argentyńskiej Rzeczypospolitej odbywa się za pomocą tramwajów w braku kolei żelaznych. A ponieważ podróż trwa nadzwyczaj długo, przeto urządzono w tramwajach sypialnie. Miejsce w sypialni takiej kosztuje 3 franki za kilometr jazdy. Wziąwszy na rozwagę, iż oddalenie z głębi kraju do Buenos Ayres wynosi 400 kilometrów, można sobie wyobrazić jak olbrzymie sumy pochłania ten sposób podróżowania, niedogodny i nużący.

— **Recenzja teatralna.** Pewien recenzent, którego krytyka polegała zwykle na pochwałach, napisał pewnego razu następującą recenzję o słynnej śpiewaczce Henryce Sonntag:

„Słyszeliśmy ją wreszcie, pierwszą, najpiękniejszą, najmilszą śpiewaczkę świata. Doznaliśmy najszczytniejszego szczęścia, gdyż mogliśmy podziwiać jej głos anielski, przemawiający do serca i podnoszący nas na wyżyny harmonji. Świeci ona na horyzoncie sztuki jako pierwsza gwiazda. Nie mam słów na opisanie wrażenia, jakie odniosłem, i jestem silnie przekonany, że nie zdołałbym go określić w sposób wyczerpujący; dlatego proszę o odczytanie mej krytyki po trzykroć od początku do końca.“

— **Roboty przygotowawcze** do tunelu pod kanałem między Francją a Anglją w ostatnich czasach bardzo się posunęły naprzód. Głębokość przekopanej przestrzeni wynosi już 700 stóp.

Część ekonomiczna.

= **Nowa roślina cukrowa.** Sorgo, rodzaj prosa dużego, używane powszechnie we Włoszech jako karm dla zwierząt, sieją od kilku lat w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Obecnie przekonano się, iż łodyga tej rośliny mieści w sobie wiele cukru. Z przestrzeni 44.000 kwadratowych stóp zasianej tą rośliną zyskują przeciętnie 2.698 funtów cukru równie dobrego jak dotychczas wyrabiany z trzciny cukrowej.

= **Węgierskie operacje kredytowe.** *Pester Lloyd* donosi, że min. Tisza rozpocznie w ciągu przyszłego tygodnia z rotszyldowską grupą kredytową rokowania w sprawie nowej emisji renty papierowej. Rokowania nie będą się odnosiły do pokrycia całorocznej potrzeby, lecz jedynie dla dostarczenia kasie państwowej 25 do 30 miljonów złr. Prawdziwe uspokojenie giełd, wzrastająca ciągle obfitość gotówki i wreszcie stosunkowa dobra sytuacja polityczna każą przypuszczać, że pora do rozdania reszty została szczęśliwie wybrana.

Wiedeń 11 stycznia.

(*Z*) Wobec wywodów *Timesa*, który jeszcze liczne przepowiada zawikłania w sprawie bułgarskiej, musiało ustąpić spokojne ocenianie sytuacji obecnej ze strony giełdy. W wysokiej mierze zaniepokajającemi są także ciągle zmienne wiadomości o stanie cesarza Wilhelma, który to stan ma być teraz istotnie zatrważającym. Do tych dwóch niekorzystnych czynników przybył jeszcze trzeci, jakoby tamtych było za mało. Mianowicie *Gaz. Kolońska* przepowiada, że usunięcie Koburga z Bułgarji nie będzie rzeczą tak łatwą jak się wydaje i jeżeli wszystko inne da się załatwić spokojnie, to właśnie w tym ostatnim akcie dramatu będzie musiało przyjść do starcia.

Jaki był humor giełdy wobec tak pięknych przepowiedni, dodawać nie trzeba. Giełda berlińska i paryska pogrążone są dziś w zupełnej apatji, więc postępom reakcji na tutejszym targu nic nie mogło stawić czoła. Ogólny tedy rezultat jest ujemny — a obniżka kursów stosunkowo dość wielka.

Notowano:

Kredyty austrjackie 269·20, węgierskie 271·—, anglobanki 99·50, uniony 188·50, bankvereiny 86·35, laenderbanki 205·75, ludwiki 193·—, czerniowieckie 209·50, renta wspólna 78·35, srebrna 80·50, złota austrjacka 110·05, papierowa 5% 93·25, złota węgierska 97·30, papierowa 5% 88·85, rubel 1·09¼.

Telegramy „Przeglądu“.

Berlin 13 stycznia. W odpowiedzi na noworoczny adres deputowanych, odpowiedział ks. Fryderyk (następca tronu), że obecny stan jego zdrowia napełnia go wesołą nadzieją w przyszłość, przyczem chciałby on, aby podobne usposobienie zapanowało i w towarzyskiem życiu Berlina.

Wiedeń 13 stycznia. Sejm przyjął jednogłośnie wnioski komisji w sprawie uroczystego obchodu jubileuszu 40-letnich rządów monarchy, poczem sesja sejmowa została zamknięta.

Linc 13 stycznia. Przy wyborach do Rady państwa przeszedł hr. Künberg większością 1145 głosów na 2014 głosujących.

Paryż 13 stycznia. W Izbie miał nowowybrany prezydent Izby Floquet przemowę, w której podniósł stałość Izby, gdy poniosła niedawno bolesne lecz dla honoru republiki konieczne ofiary. Zaznaczył dalej, iż Izba powinna się przedewszystkiem zająć kwestją finansów państwa, przemysłu, handlu, armją, stosunkami międzynarodowemi, tudzież robotnikami pozbawionymi zajęcia.

Basly postawił wniosek domagający się amnestji dla politycznych przestępców i zażądał uznania nagłości jego wniosku.

Minister Tirard oświadczył się za ułaskawieniem, lecz stanowczo sprzeciwił się amnestji. Nagłość wniosku odrzucono 265 głosami przeciw 197.

Sofja 13 stycznia. *Sloboda* donosi, że przy zabitych i schwytanych w potyczce koło Burgas, znaleziono pisma polecające rosyjskiego ajenta Chitrowa, listy Zalewskiego i Kritzowa do Nabokowa i list Dragajewa do Bojanowa, polecający utworzenie bandy powstańczej w Adrjanopolu.

Doniesienie *Vossische Ztg.* jakoby ks. Koburgski kazał ze wszystkich publicznych zakładów usunąć portrety ks. Aleksandra Battenberga jest zmyślone.

Petersburg 13 stycznia. Preliminarz budżetu na r. 1888 jest następujący: przychody zwyczajne 851.700.000 rs., wydatki zwyczajne 851,200.000 rubli sr. — przychody nadzwyczajne 33,700.000 rb., wydatki nadzwyczajne 34,200.000 rb.

Liverpool 13 stycznia. Na bankiecie konserwatystów miał lord Salisbury mowę i powiedział, iż sytuacja polityczna w Europie poprawiła się nieco i że pokój w każdym razie nie zostanie niebawem zakłócony.

Monarchowie i ich ministrowie starają się z całą energją o utrzymanie pokoju, a przeto można żywić nadzieję, że ostatecznie pokój da się utrzymać.

Z zbożowych targów.

13 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.20—6.75	6.——6.60	6.——6.50	6.50—7.—
Żyto	4.30—4.90	4.10—4.30	4.——4.65	4.40—5.—
Jęczmień	4.——5.5	3.75—6.50	3.50—6.—	4.——6.50
Owies	4.——4.5	3.90—4.40	4.25—5.20	4.65—5.55
Groch	4.50 8.—	4.——8.—	4.— 8.—	4.75 8.50
Wyka	4.— 4.60	3.85—4.5	3.75—4.35	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.75	9.50 10.6	9.—10·50	9.65 11.—
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	28.—42·—	27.—41.—	26.—.40—	28.—42.—
Konic. biała	40.—48.—	40.—48.—	37.—50.—	40.—55.—
Konic. szwed.	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—45 nominalnie.

Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·25 do 24·75 **Wiedeń** 13 stycznia. Pszenica od 7·85 do —·— Żyto od 6·30 do —·—. Okowita 26.75— do —·—. **Berlin** 13 stycznia Pszenica 167— do 170·50 Żyto 117·— do 127·— Okowita 97·70 do 100·50 **Peszt** 13 stycznia. Pszenica 7·60 do —·— Żyto 6·— do —·—. Okowita 24·75 do —·—.

Lwów. Z Izby handlowej. 13 stycznia 1888.

3. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	197	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	213	50
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	—	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 6 prc. w. n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	97	—	98	25
„ „ „ 5 „ prem.	99	75	101	—
Banku krajowego 4½% w. a.	94	—	95	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	60	101	—
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	91	50
„ „ „ 4½% „ „	93	70	95	20
2. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	48	—
3. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	—	101	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	—	—	94	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	—	—	19	50
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.88	5.98
Dukat cesarski	5.90	6,—
Napoleondor	9.95	10.05
Półimperjał rosyjski	10.34	10.45
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·9—	1·11—
100 marek niemieckich	61 80	62.50

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 październ. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa przychodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

64)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Być może — odparłem iż użyłem zbyt silnej dozy opium; lecz prędzej jeszcze gotów jestem wierzyć, że połowiczny rezulat, jaki osiągnęliśmy, pochodzi z przyczyn, które przed rozpoczęciem próby zapowiedziałem, mianowicie, że udanie się całkowite zależy od postawienia pana Franklina w tych samych warunkach moralnych i fizycznych, w jakich był przed rokiem, a to było rzeczą wprost niemożliwą.

Adwokat i Betteredge wychodzą z pokoju. Pan Franklin spi jak najspokojniej na swojem improwizowanem łożu. Podczas gdy badam jego puls, drzwi się otwierają z cicha, i wchodzi panna Verinder.

— Pozwól mi pan zostać tutaj i czuwać nad nim — rzecze cichym głosem.

Zawahałem się, nie przez wzgląd przesadny na przyzwoitość towarzyską, lecz na potrzebę spoczynku dla niej samej.

— Nie mogę zasnąć, nie mogę usiedzieć w swoim pokoju — nalega panna Verinder. — Gdybyś pan był na moim miejscu, czyż nie pragnąłbyś być także przy nim, patrzyć na niego?

Musiałem zgodzić się na jej żądanie. Siada przy kanapie i spogląda na śpiącego, a niewysłowione szczęście maluje się na jej obliczu. Po chwili oczy jej zachodzą łzami, wstaje niby — po robótkę i przynosi ją w samej rzeczy, ale znowu wlepia wzrok w pana Franklina, zapominając nawet nawlec igłę. Ja myślę o ubiegłych dniach młodości, o łagodnych tęsknych oczach, które na mnie niegdyś z taką spoglądały miłością.

Smutno mi na duszy... szukam pociechy we wspomnieniach i zasiadam do spisania powyższych wydarzeń w swoim dzienniku.

26 czerwca, ósma rano. Pan Franklin budzi się; panna Verinder klęka przed kanapą, tak,aby na nią padło pierwsze jego spojrzenie.

Wychodzę z pokoju. Niech obecność świadka nie zakłóca im chwili pojednania.

Godzina jedenasta. Cisza zaległa w pałacu. Wszystko już między nimi załatwione; wyjechali przed godziną do Londynu; ja wracam do życia samotnego, bez radości i bez nadziei. Zaledwie śmiem wspomnieć o dowodach przyjaźni i wdzięczności, jakich doznałem od wszystkich, a zwłaszcza od panny Verinder i od pana Blacke.

Te wspomnienia rozjaśniać będą moję samotność i staną się pociechą na resztę dni, które mam jeszcze przebyć na tej ziemi. Panna Verinder ma tutaj powrócić w jesieni, na swój ślub; oboje zapraszają mnie do siebie na długi wypoczynek. Trudno mi wypowiedzieć, jakiej radości doznałem, gdy panna Verinder, z okiem rozpromienionem wdzięcznością i szczęściem, uścisnęła mnie przy pożegnaniu za rękę, mówiąc: To pańskie dzieło!"

A teraz wróćmy do dawnej niedoli.

Chorzy biedacy czekają na mnie. Od dziś znowu muszę wybierać między zatruwaniem się opium i cierpieniami.

Lecz Bóg jest miłosierny; opromienił ponury dzień mojego żywota blaskiem słonecznym. Zaznałem parę chwil prawdziwego szczęścia!

(*Opowiadanie Franklina Blacke*).

Niewiele już mam dodać do powyższego opisu. Przykro nam było rozstawać się z Ezdraszem Jennings; mieliśmy się zobaczyć za parę miesięcy, a jednak niewysłowiony smutek ścisnął mi serce, gdy w chwili ruszenia pociągu, zobaczyłem naszego najlepszego przyjaciela, stojącego samotnie na platformie i żegnającego nas tęsknym wzrokiem.

Gdy pociąg stanął przy dworcu londyńskiem, przybiegł do pana Bruffa mały chłopak, może dwunastoletni, którego ogromne wyłupiaste oczy zwróciły moję uwagę. Wysłuchawszy chłopca, pan Bruff przeprosił Rachelę i panią Merridew, że ich nie może odwieźć do mieszkania i pociągnął mnie za sobą do dorożki. Chłopak siadł na koźle obok woźnicy i kazał jechać na Lombard Street.

— Dowiemy się czegoś nowego — rzekł pan Bruff. Przed godziną pan Suker udał się do banku, w towarzystwie dwóch ludzi, w których moi agenci poznali przebranych policjantów. Nie wątpię zatem, że pan Suker ma odebrać djament. Czy zauważyłeś mojego chłopaka?

— Widziałem jego oczy.

— Z powodu tych oczu — rzekł, śmiejąc się, adwokat — moi dependenci nazwali go „Agrestem"; ale chciałbym, żeby mieli tyle rozumu co on.. jest to najsprytniejszy chłopiec w całym Londynie.

Było już około piątej po południu, gdy dorożka zatrzymała się przed bankiem. Agrest otworzył drzwiczki.

— Pójdź z nami — rzekł do niego pan Bruff — i nie odstępuj nas ani krokiem.

Kantor był natłoczony osobami różnego stanu, płci i wieku, bo,o piątej kończyły się czynności. Dwaj mężczyźni, spostrzegłszy nas, zbliżyli się do pana Bruffa.

— I cóż, widzieliście go? — zapytał adwokat.

— Wszedł do kasy głównej, pół godziny temu i jeszcze nie wrócił — odparł jeden.

— Musimy czekać i patrzyć bacznie — rzekł pan Bruff, zwracając się do mnie.

Powiodłem okiem po obecnych, szukając między nimi Indjan, ale nie dostrzegłem ich nigdzie. Jedynym człowiekiem, który zwrócił chwilowo moję uwagę, był mężczyzna wysoki, ogorzały, ubrany w paltot i kapelusz marynarki. Mniemałem przez chwilę że to może który z Indjan przebrał się w ten sposób; ale ów mężczyzna był daleko wyższy, a twarz jego, o ile gęsta, czarna broda dozwalała sądzić, miała rysy daleko grubsze, niż twarze typu wschodniego.

— Indjanie z pewnością mają tutaj szpiega — szepnął pan Bruff, spojrzawszy na marynarza — i może to właśnie ten człowiek...

Przerwał, bo Agrest pociągnął go za surdut, szepcząc:

— Pan Suker nadchodzi!

Istotnie, lichwiarz wyszedł z kasy głównej i skierował się ku wyjściu, eskortowany przez dwóch policjantów, ubranych po cywilnemu

— Nie traćmy go z oczu — szepnął pan Bruff; — jeśli ma djament, to go tutaj w biurze wsunie komuś do ręki.

Pan Suker, udając, że nas nie widzi, przeciskał się powoli między tłumem. Widziałem dokładnie ruchy jego ręki, gdy przechodził obok jakiegoś mężczyzny średniego wzrostu, odzianego w paltot popielaty i potem stanął koło drzwi, czekając przez chwilę na swoję eskortę, i wyszli we trzech, a za nimi jeden agent pana Bruffa.

— Widziałeś pan? szepnąłem.

— Widziałem — rzekł szybko pan Bruff i obrócił się, szukając oczyma drugiego agenta, lecz ten znikł, równie jak i Agrest.

— Cóż to znaczy u licha? zawołał adwokat

— Poszli sobie teraz właśnie, kiedy najbardziej ich potrzebuję.

Nie mając kogo wysłać za człowiekiem w paltocie, sami za nim poszliśmy. Wsiadł do omnibusu, my także. Na Oxford Street zatrzymał omnibus, wysiadł i wszedł do apteki.

— Zdaje mi się, żeśmy się pomylili — rzekł pan Bruff — to mój aptekarz.

Weszliśmy do apteki; pan Bruff rozmawiał z właścicielem przez chwilę i wyszliśmy znowu.

— Nie zdaliśmy się na policjantów — rzekł kwaśno, biorąc mnie pod rękę. — Ten człowiek w popielatym paltocie jest od lat trzydziestu posługaczem w aptece i poszedł do banku, poprostu aby zapłacić weksle aptekarza!

Udaliśmy się do biura pana Bruffa, gdzie czekał już na nas ów agent, który w banku zniknął nam z oczu. Powiedział, że byłby przysiągł iż pan Suker wsunął coś w rękę jakiemuś jegomości w jasnym surducie. Agent udał się za tym panem i dowiedział się, że jest to znany właściciel fabryki machin.

— A gdzież Agrest? — zapytał pan Bruff.

— Nie wiem — odrzekł agent zadziwiony — zostawiłem go w banku.

Pan Bruff odprawił agenta i zwrócił się do mnie.

— Jedno z dwojga — rzekł — albo Agrest poleciał bąki zbijać po ulicach, albo poluje na własną rękę. Musimy poczekać na niego.

— Zjedzmy tymczasem objad; poszlę do restauracji, a wino mam w piwnicy i wcale nie złe.

Pod koniec obiadu dano nam znać, że ktoś chce się widzieć z adwokatem. Był to agent, który udał się za panem Sukerem. Jego sprawozdanie nie zawierało nic szczególnego: pan Suker, stanąwszy przed swoim domem, odprawił policjantów, wszedł do siebie i już nie wyszedł na ulicę. O zmroku zamknięto bramę i okiennice; dokoła domu nie odkryto ani śladu Indjan. Pan Bruff pozwolił agentowi odejść

— Widoczna rzecz — odezwał się — że pan Suker nie ma już djamentu u siebie, bo w razie przeciwnym byłby policjantów zatrzymał na noc w swoim domu.

Czekaliśmy jeszcze pół godziny na chłopaka lecz nadaremnie. Panu Bruffowi było pilno do domu, a mnie do Racheli. Zostawiłem więc służącemu kancelarji polecenie, aby uwiadomił chłopca, że o dziesiątej wieczorem będę u siebie.

Jednakże, zamiast o dziesiątej, wróciłem o pierwszej w nocy. Proszę pamiętać, że przepędziłem wieczór z Rachelą, w salonie długim na dwadzieścia łokci, w którego przeciwległym końcu pani Merridew drzemała na kanapie.

Na stole w moim pokoju zastałem kartkę następującą:

„Czekałem na pana, ale jestem śpiący; będę jutro rano, o dziewiątej."

Lokaj uwiadomił mnie, że jakiś chłopiec, o dziwnych, wyłupiastych oczach, przyszedł o dziesiątej wieczorem, czekał przez godzinę, zasnął, potem obudził się i napisawszy tę kartkę, odszedł, mówiąc: „że jak się nie wyspi, to będzie do niczego."

Nazajutrz rano czekałem na zapowiedziane odwiedziny, gdy zapukano do drzwi.

— Agrest!... możesz wejść! — zawołałem.

— Dziękuję panu — odparł głos poważny i smętny.

Zerwałem się z krzesła, naprzeciw mnie stał..., sierżant Cuff!

— Wczoraj wieczorem dopiero wróciłem z Irlandji — rzekł sierżant po przywitaniu, przystępując wprost do rzeczy. — Przeczytałem pański list i wyznaję bez ogródki, że w całej sprawie djamentu szedłem błędną drogą. Nie wiem czy kto inny na mojem miejscu byłby miał jaśniejszy pogląd na rzeczy, ale dość że ja byłem ślepy. Nie pierwsza to omyłka w ciągu mojego zawodu, panie Blacke; nieomylni policjanci tylko w książkach istnieją.

— Wracasz pan w dobrą chwilę — odparłem — by naprawić swoję opinję.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.